

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 2 (1116) 28 MARCA 1982 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Wzór rodzin chrześcijańskich

● Przyjacielska rozmowa ●

Z dziejów obyczajów staropolskich ● „Rodzina” – dzieciom ●

Porady

PROMOCJA DOKTORSKA biskupa Józefa NIEMIŃSKIEGO z Kanady

Dnia 29 października 1981 roku, ordynariusz diecezji kanadyjskiej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie, ks. biskup Józef NIEMIŃSKI, zos-

tał w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie (ul. Miodowa 21) promowany na doktora teologii w zakresie teologii społecznej. Do tego zaszczytnego aktu



Promotor, bp. prof. dr Maksymilian RODEGĘ wręcza bp. Niemińskiemu dyplom doktorski

Ksiądz Biskup zdążył bardzo skrupulatnie i sumiennie od kilku lat, a czynił to pod inspiracją i promotorstwem bp. prof. Maksymiliana Rodego. Promotor w czasie uroczystej promocji w wielkim skrócie przedstawił dotychczasowy ży-

ciorys bp. Józefa Niemińskiego i poszczególne etapy Jego studiów w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Powtórzymy tu najważniejsze informacje i stwierdzenia promotora bp. Maksymiliana Rodego

dalszy ciąg na s. 3

PIĄTA NIEDZIELA WIELKIEGO POSTU

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Hebrajczyków (9, 11-15)

Bracia! Chrystus stawszy się Najwyższym Kapłanem dóbr przyszłych przez wyższy i doskonalszy, a nie ręką uczyniony, tj. nie z tego świata, przybytek, i nie przez krew kozłów albo cielców, lecz przez własną krew wszedł raz do miejsca Świętego dokonawszy wiecznego odkupienia. Jeśli bowiem pokropienie krwią kozłów i wołów i posypanie popiołem z jałowicy poświęcało skalanych ku oczyszczeniu ciała, jakoż daleko więcej krew Chrystusa, który przez Ducha Świętego samego siebie bez skazy ofiarował Bogu, czyści sumienie nasze od uczynków martwych, abyśmy służyli Bogu żyjącemu. I dlatego jest pośrednikiem nowego przymierza, żeby przez śmierć poniesioną na odkupienie przestępstw popełnionych za przymierze pierwszego, wezwani posiadli obiecane im dziedzictwo wieczne w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelia według św. Jana (8, 46—59)

Onego czasu: Mówił Jezus rzeszom żydowskim: Kto z was dowiedzie mi grzechu? Jeśli wam prawdę mówię, czemu mi nie wierzycie? Kto z Boga jest, słów Bożych słucha, wy dlatego nie słuchacie, że z Boga nie jesteście. Odpowiedzieli tedy Żydzi i rzekli Mu: Czyż nie słusznie mówimy, że jesteś Samarytaninem i czarta masz. Odpowiedział Jezus: Ja czarta nie mam, ale oddaję cześć Ojcu memu, a wyście mnie znieważyli. Ja nie szukam własnej chwały, ale jest ktoś, który szuka i sądzi. Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, jeśli kto zachowa naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Tedy Mu rzekli Żydzi: Teraz poznaliśmy, że czarta masz. Abraham umarł i prorocy, a ty mówisz: Jeśli by kto zachował naukę moją, nie zazna śmierci na wieki. Czyż Ty większy od ojca naszego Abrahama, który umarł? Nawet prorocy pomarli. Za kogo się uważasz? Odpowiedział Jezus: Jeśli ja sam siebie chwale, chwała moja niczym nie jest. Ale jest Ojciec mój, który mnie uwielbia i o którym że jest Bogiem waszym, a nie poznalscie Go. Ale ja Go znam i jeśli bym powiedział, że Go nie znam, byłbym podobnym wam kłamcą. Ale znam Go i nauki Jego strzegę. Abraham, ojciec wasz, z radością wyglądał dnia mojego, a ujrzał i uweselił się. Rzekli tedy Żydzi do Niego: Pięćdziesięciu lat jeszcze nie masz a Abrahama widziałeś? Rzekł im Jezus: Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, pierwiej, nim Abraham był, jam jest. Porwali tedy kamienie, by rzucić na Niego, a Jezus ukrył się i wyszedł ze świątyni.

o konieczne dla Boga-Człowieka środki do życia, ale kształtowali również Jego ludzką naturę. W takich to warunkach i w takim otoczeniu przyszło Jezusowi spędzić lata dziecięce i młodzieńcze. Stąd też obraz przedstawiający Dziecię Jezus pomiędzy Maryją i Józefem, lub stojące wraz z przybranym ojcem przy warsztacie, podczas gdy matka zajęta jest pracami domowymi, nie jest bynajmniej tworem pobożnej wyobraźni.

W ewangelii przeznaczonej na proczystość świętej Rodziny (Łk 2,42—52) dostrzegamy niezwykłą troskę Maryi i Józefa o powierzono im ich opiece Syna Bożego. Swadczy o tym dobitnie fakt, że gdy w drodze powrotnej z Jeruzolimy do Nazaretu (a wracali stamtąd po zakończeniu dorocznych obchodów święta Paschy) spostrzegli Jego nieobecność, pełni obaw i lęku „szukali Go między krewnymi i znajomymi. I gdy go (wśród nich) nie znaleźli, wrucili do Jeruzolimy, szukając Go” (Łk 2,44—45). Wyrazem tej troski o Jezusa są również słowa, wypowiedziane przez Maryję po odnalezieniu Go wśród doktorów i uczonych w Piśmie: „Synu, cożes nam to uczynił? Oto ojciec twój i ja bolejąc szukaliśmy ciebie” (Łk 2,48).

Pod ich opieką — jak wspomina Ewangelista — „dziecię rosło i nabierało sił, było pełne mądrości, i łaska Boża była nad nim” (Łk 2,40). Nieco zaś dalej czytamy: „Jezusowi... przybывало mądrości i wzrostu oraz łaski u Boga i u ludzi” (Łk 2,52). Tak więc „Jezus wzrastał w mądrości, podobnie jak wzrastał w latach”. Ewangelia zaznacza, że oba te wzrosty odbywały się w Nim równolegle, a tym samym składała jak najdobitniejsze i najbardziej wzruszające świadectwo wielkiej, chrześcijańskiej tajemnicy Wcielenia. Ukazuje nam bowiem Jezusa jako rzeczywistego „doświadczonego we wszystkim, podobnie jak my, z wyjątkiem grzechu” (Hbr 4,15) (Nicolas-Dąbrowski: „Życie Maryi Bożej”, Warszawa 1954, str. 183).

Zwraca również Ewangelista uwagę na posłuszeństwo Jezusa wobec Maryi i Józefa. Bowiem po znalezieniu Go w świątyni, Syn Boży „poszedł z nimi, i przyszedł do Nazaretu, i był im uległy” (Łk 2,51). Owa „uległość” trwała jeszcze przez osiemnaście lat. Nie zdołała jej przerwać ani śmierć Józefa, ani lata męskie, które rozpoczął w 25 roku życia, ale dopiero wola Ojca niebieskiego wzywająca Go na inne pole pracy. Oto jedno z najwznioślejszych pouczeń ewangelii a zarazem jedno z tych, którym poświęcamy najmniej uwagi, i które najmniej pojmujemy. Jest to wielki i pełen wymowy fakt uległości Syna Bożego ludziom, chociaż cały świat jest Mu posłuszny.

Tak więc święta Rodzina stała się wzorem postępowania dla wszystkich rodzin chrześcijańskich. Dała nam bowiem przykład miłości, dobroci, łagodności, pokory, cierpliwości, pokoju oraz zjednoczenia z Bogiem na co dzień.

By rodzina chrześcijańska mogła wypełnić swe zadania, musi być instytucją trwałą. Koniecznym zaś do tego warunkiem jest stała obecność Boga w tej najmniejszej komórce życia społecznego, podobnie jak to miało miejsce w rodzinie nazaretańskiej. Jest to rzeczą możliwą. Bo według zapewnienia Zbawiciela, „gdzie są dwaj lub trzy zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 18,20).

Wzór rodzin chrześcijańskich

Pierwsza niedziela po uroczystości Objawienia Pańskiego — zwanego również świętem Trzech Króli — stanowi przejście od historii dzieciństwa Boga-Człowieka do okresu Jego publicznej działalności. Bowiem w tygodniu bezpośrednio po niej następującym przypada już rocznica chrztu Jezusa w Jordanie. Dlatego przedstawia nam Kościół dwunastoletniego Chrystusa, który chociaż jest jeszcze dzieckiem, przecież podczas pobytu w świątyni jerozolimskiej przypomina swoje przyszłe postannictwo.

Obchodzona przez Kościół jest dla nas okazją do przyjrzenia się życiu świętej Rodziny z Nazaretu, w czym pomocne są nam teksty liturgiczne. W Nazarecie bowiem, w skromnych palestyńskich warunkach toczyło się życie rodzinne, ubogacone obecnością Syna Bożego i opromienione licznymi cnotami. Toteż Rodzina ta — w której wyrósł i wychował się Jezus — stała się wzorem dla rodzin chrześcijańskich wszystkich pokoleń i wszystkich czasów.

Świętą Rodziną nazywane są powszechnie osoby Jezusa, Maryi i Józefa, które w pierwszych latach naszej ery żyły w galilejskim miasteczku Nazaret. Jest ona świętą nie tylko z racji osobistej świętości Maryi — która była „pełna łaski” (Łk 1,28) — oraz Józefa — będącego „człowiekiem prawym” (Mt 1,19) — ale przede wszystkim dlatego, że należał do niej Syn Boży, którego istotą jest świętość.

W Rodzinie tej, mimo swej wielkiej godności matki Boga-Człowieka, Maryja pozostawała zawsze ukryta w cieniu Józefa. Jej bowiem dziewictwo, Jej boskie macierzyństwo znikły za zasłoną Jej małżeństwa z cieślą nazaretańskim. Józefa natomiast nazywają ewangelie po prostu ojcem Jezusa (choć wiemy, że był tylko ojcem w znaczeniu prawnym) i przypisują mu ojcowską władzę i uczucia względem Jezusa. Maryja nie tylko chętnie dzieliła z Józefem swą miłość i władzę nad Synem, ale uznawała jego rolę jako głowy rodziny. Z tej więc racji był Józef nie tylko prawnym mężem Maryi, ale także troskliwym opiekunem i żywicielem Słowa Wcielonego. Toteż w znojnym trudzie jako rzemieślnik zdobywał kawałek codziennego chleba dla Tego, który hojną ręką żywi wszelkie stworzenia. Przepomnieć także należy, że Maryja i Józef nie tylko dbali

Najważniejszym obowiązkiem rodziny jest troska o wychowanie potomstwa. Bo do każdego bowiem ojca i matki zwraca się Bóg ze słowami: „Zabierz to dziecko i wykarm mi je, a ja ci dam należną zapłatę” (Wj 2,9). Obowiązek ten ma wiele aspektów. Tak więc rodzina ma stworzyć młodemu pokoleniu odpowiednie warunki do rozwoju fizycznego i duchowego. Ma zadbać o zabezpieczenie dzieciom właściwych warunków materialnych, zatroszczyć się o ich zdrowie oraz odpowiednie wykształcenie. Ma je zaprawić do posłuszeństwa dla siebie i szacunku dla każdego człowieka, wychować w poczuciu zdyscyplinowania społecznego oraz dobrze pojętego patriotyzmu, co zwłaszcza obecnie ma szczególne znaczenie. Zadbać wreszcie powinna o wychowanie dzieci w zasadach wiary i chrześcijańskiej moralności, w miłości Boga i bliźniego, wierności Bogu, Kościołowi i Ojczyźnie. Przykładem w tym względzie są dla nas Maryja i Józef, którzy wkrótce po narodzeniu Dziecięcia „przywieśli je do Jeruzolimy, aby je stawić przed Panem” (Łk 2,22).

W Liście do Kolosan (Kol 3,12—17) zwraca apostoł Paweł uwagę na cnoty, które są warunkiem szczęścia rodzinnego. Bowiem w liście do wyznawców gminy w Kolosach pisze: „Przyobleczcie się jako wybrani Boży, ...w serdeczne współzucie, w dobroć, pokorę, łagodność i cierpliwość, znosząc jedni drugich i przebaczając sobie nawzajem, jeśli kto ma powód do skargi przeciw komu: Jak Chrystus odpuścił wam, tak i wy. A ponad to wszystko przyobleczcie się w miłość, która jest spójnią doskonałości. A w sercach waszych niech rządzi pokój Chrystusowy, do którego... powołani jesteście” (Kol 3,12—15). Zatem, nie dodać, nic ująć.

Kierujmy się więc wskazaniem Apostoła. Są one bowiem najlepszą receptą na umacnianie rozluźniających się więzi tej komórki życia społecznego, jaką jest rodzina, na przewyżczenia codziennych trudności, na pogłębianie się kryzys życia rodzinnego. Równocześnie błagajmy o opiekę nad naszymi rodzinami oraz o dar naśladowania świętej Rodziny. Wraz z Kościołem powszechnym powtarzajmy: „Panie Jezu Chryste, Tyś w posłuszeństwie Maryi i Józefowi życie rodzinne prawdziwymi cnotami uświęcił: spraw za ich obojga przyczyną, abyśmy przykład z tej świętej Rodziny brali i razem z Nią na wieki przebywać mogli”.

Ks. JAN KUCZEK

PROMOCJA DOKTORSKA biskupa Józefa NIEMIŃSKIEGO z Kanady



Ks. prof. dr Jan Niemczyk, stojąc, zagaja uroczystość promocyjną bp. Józefa Niemińskiego (siedzą od lewej: ks. doc. dr Z. Żyko, bp prof. dr M. Rode, ks. prof. W. Gastpar, ks. prof. dr W. Benedyktowicz, ks. doc. dr E. Bala-kier)

Uroczystość promocyjną zagaił rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, ks. prof. dr Jan NIEMCZYK, po czym głosu udzielił promotorowi.

Oto, co — tu podajemy to w wielkim skrócie — powiedział o bp. Józefie Niemińskim, promotor bp M. Rode.

Biskup Józef Niemiński urodził się 22 maja 1926 roku w Hazleton, Pa, USA jako syn Ignacego i Marii. Szkołę średnią ukończył w 1943 roku w Scranton. W latach 1943—46 odbywał studia teologiczne w

Seminarium Duchownym im. ks. Hieronima Sawonaroli, również w Scranton. W dniu 5 lipca 1946 roku święceń kapłańskich udzielił mu Pierwszy Ksiądz Biskup Franciszek HODUR w katedrze polsko-narodowo-katolickiej pw. św. Stanisława bpa — w Scranton. Po otrzymaniu święceń kapłańskich pracował jako wikariusz w Buffalo, w parafii katedralnej. W grudniu 1947 roku został przeniesiony do Toronto w Kanadzie jako proboszcz parafii pw. św. Jana Chrzyciela, gdzie mieszka i owocnie pracuje dotychczas.

c.d. s. 8

PRZYJACIELSKA ROZMOWA*

Bp Maksymilian Rode: Cieszę się, że jesteśmy teraz właśnie w takim gronie. Siedzi tu obok zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego, bp Tadeusz Majewski, vis-a-vis bp dr Józef Niemiński, ordynariusz diecezji kanadyjskiej Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, mający swoją stolicę biskupią w Toronto, a tuż obok poza wieloma innymi stanowiskami przewodniczący Kolegium Redakcyjnego tygodnika Rodzina, ks. mgr Wiktor Wysoczański. Mój drogi Księżo Biskupie, zwracam się do ks. bp. dr. J. Niemińskiego. Tym razem Ksiądz Biskup w Polsce przebywa nieco dłużej, no bo kilka tygodni trwała realizacja ostatniego etapu, czy stadium, przewodu doktorskiego. Może zechciałby Ksiądz Biskup przy tak miłej okazji powiedzieć kilka zdań o swoich dotychczasowych kontaktach z Polską.

Bp Józef Niemiński: Historia moich kontaktów z Polską i Kościołem Polskokatolickim sięga 1957 roku, kiedy-to towarzyszyłem w podróży do Starego Kraju ówczesnemu Pierwszemu Biskupowi Leonowi Grochowskiemu, jako jego osobisty sekretarz. Wtedy miałem możliwość odwiedzenia wielu parafii polskokatolickich, m.in. nowo powstałej wówczas parafii w Bolesławiu k. Olkusza, dotąd najliczniejszej pod względem liczebności wiernych. Będąc w Europie, uczestniczyłem później w Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Rheinfelden. W 1963 r. przebywałem w Polsce wraz z moją małżonką i cór-

kami. Odtąd często chętnie przyjeżdżam tu i chcę podkreślić, że zawsze jestem przyjmowany z prawdziwie polską gościnnością przez zwierzchnie władze kościelne, zwłaszcza księży biskupów Maksymiliana Rodego i Tadeusza Majewskiego. Zwiedziłem kilkanaście parafii, zapoznałem się z wieloma duchownymi.

Natomiast o dotychczasowych wzajemnych kontaktach między Kościołami i biskupami Kościoła Polskokatolickiego w PRL i Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie chyba najlepiej mógłby powiedzieć ksiądz biskup Tadeusz Majewski.

Bp Tadeusz R. Majewski: Biskupi Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych A.P. i w Kanadzie oraz Biskupi Kościoła Polskokatolickiego w Polsce każdego roku uczestni-

dalszy ciąg na s. 4, 5, 6

* Wkrótce po promocji doktorskiej ks. bp. Józefa Niemińskiego nadarzyła się okazja odbycia tej przyjacielskiej rozmowy w składzie następującym: Bp Tadeusz R. Majewski, bp dr Józef Niemiński, ks. red. mgr Wiktor Wysoczański, wiceprezes Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików i bp Maksymilian Rode.

PRZYJACIELSKA ROZMOWA

Gratulacje bp. Dr. Niemińskiemu składają:



Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego bp Tadeusz R. Majewski

czą w obradach Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich Unii Utrechckiej. Spotykają się także na różnych międzynarodowych uroczystościach kościelnych. I tak na przykład, na zaproszenie Pierwszego Biskupa Franciszka Rowińskiego w miesiącu lutym 1981 roku byłem kolejny raz w Scranton jako zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w Polsce razem z biskupem Maksymilianem Rodem, zwierzchnikiem Kościoła Polskokatolickiego w Polsce w latach 1959—1965. W miesiącu lipcu i październiku 1981 roku na moje zaproszenie jako obecnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego na uroczystości jubileuszowe Kościoła Polskokatolickiego do Polski przybyli: Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie, Biskup Franciszek ROWIŃSKI i Biskup Józef NIEMIŃSKI, ordynariusz PNNK w Kanadzie, który swój przyjazd połączył z pomyslnym zakończeniem ostatniego etapu swojego przewodu doktorskiego.

Ks. mgr Wiktor Wysoczański: Pozwólcie, Księża Biskupi, że do tych wypowiedzi dodam i od siebie kilka zdań odnośnie do działalności w tym zakresie Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików.

Jednym z podstawowych celów Społecznego Towarzystwa Polskich Katolików (w skrócie: STPK) jest umacnianie i pogłębianie więzi środowiska skupionego w Polskim Narodowym Kościele Katolickim (w skrócie: PNKK) i Polsko-Narodowej „Spójni” w USA i Kanadzie z Macierzą, STPK, przy współpracy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”, od wielu lat przyczynia się do organizowania krajoznawczych i turystycznych wycieczek do Polski, głównie młodzieżowych, co niewątpliwie bardzo zbliża oba środowiska. Odbývają się wtedy wspólne spotkania członków STPK i Kościoła Polskokatolickiego z gośćmi z USA i Kanady, często urozmaicane polską muzyką, tańcem i pieśniami ludowymi. Nadto STPK służy środowisku polonijnemu pomocą na polu kulturalnym i popularyzatorskim. Wysyła polskie książki, płyty, filmy, slajdy, stroje ludowe, urządza wystawy współczesnych polskich wyrobów rękodzieła ludowego i artystycznego. Pomoc w tym zakresie będzie nadal podtrzymywana. W latach 1982—1983 planuje się zorganizowanie, pod auspicjami PNKK, wystawy polskiego rękodzieła ludowego i artystycznego na terenie Chicago i Kanady. Od 1976 r. wysyłany jest z Warszawy cotygodniowy serwis informacyjny pt. „Nasza kronika z Polski”, ukazujący się w „Straży” — organie Polsko-Narodowej „Spójni”, a od 1978 r. także serwis pt. „Z Kraju naszych Ojców”, zamieszczany w dwutygodniku „Rola Boża” — organie prasowym PNKK. Materiały te opracowuje zespół redaktorów ZW „Odrodzenie”.

Chociaż obecnym tu sprawy te są znane, ale rozmowa nasza, jak to uzgodniliśmy ma być wydrukowana w *Rodzinie*, więc będzie to jednocześnie informacja dla naszych Szanownych Czytelników, przeto

dodam jeszcze, że w 1980 roku zapoczątkowano współpracę naukowo-badawczą między Komisją Historyczną i Archiwalną PNKK a STPK. Dotąd odbyły się dwa sympozja naukowe (w Waymart, Pa — 1980 r. i w Scranton, Pa. — 1981), poświęcone dziejom, a po części i doktrynie PNKK, w których uczestniczyli m.in. przedstawiciele środowiska polskokatolickiego. Ta współpraca zasługuje na szczególną uwagę i celowość jej kontynuacji nie może budzić najmniejszych wątpliwości.

A czy Ksiądz Biskup, Księża Biskupie Niemiński, ma zamiar dalej pracować też naukowo?

Bp J.N.: Po napisaniu i obronie pracy magisterskiej w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie postanowiłem nadal pracować pod kierunkiem bp. prof. dr. Maksymiliana Rodego. Zbiorem materiałów odnoszące się do osoby śp. bp. Leona Grochowskiego, którego postać bardzo mnie zafascynowała. Był to bowiem wybitny Biskup, żarliwy patriota polski, wyróżniający się działacz polonijny i społeczny. Tej to właśnie osobistości poświęciłem kilka lat pracy, której efektem było napisanie pod kierunkiem bp. prof. dr. Maksymiliana Rodego rozprawy doktorskiej i jej obrona w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, co już nastąpiło i jest dla mnie miłą przeszłością.

Obecnie, nawiązując do pytania księdza prezesa Wysoczańskiego, mogę powiedzieć, że jestem już na etapie zbierania materiałów o Pierwszym Biskupie Tadeuszu Zielińskim, o którym chcę napisać monografię. Jestem przekonany, że bp Tadeusz Zieliński okaże mi w tym względzie dużą pomoc. W ten sposób zostałyby uratowane przed zapomnieniem wiele faktów związanych z życiem i działalnością Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego.

Bp M.R.: Jestem przekonany, że Pierwszy Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński z pewnością Księdzu Biskupowi udostępni posiadane źródła, dokumenty i materiały. Tak, jak się orientuję, Księdzu Biskupowi Zielińskiemu zależało i zależy nie tylko na rozwoju PNKK, ale i na utrwalaniu Jego dziejów, a do nich przecież bezpośrednio należy również i ks. biskup Zieliński, Jego życie i bardzo zaangażowana działalność. Ksiądz Biskup Tadeusz Zieliński chciał bardzo ścisłych kontaktów z Polską, zwłaszcza od momentu kiedy sam po raz pierwszy zdecydował się do Polski przyjechać, a było to w ???? roku, później był jeszcze kilka razy. Za Jego też rządów na synod generalny w Chicago w 1978 roku została z Polski zaproszona dość liczna delegacja Kościoła Polskokatolickiego, a mnie i to na całkowity koszt PNKK ks. biskup Tadeusz Zieliński do wzięcia udziału w Synodzie zaprosił oddzielnie i osobście. Myślę, że wzajemny nasz udział w synodach generalnych naszych Kościołów jest zawsze bardzo ważnym nie tylko wydarzeniem, ale i doniosłym czynnikiem pogłębiania naszych kontaktów i naszej wzajemnej współpracy. W 1982 roku



odbędą się kolejne synody generalne tak w Polsce, jak i w Ameryce. Co na ten temat i zarazem w zakresie pogłębiania poprzez udział w synodach delegacji naszych Kościołów zechciałby powiedzieć ks. biskup Tadeusz Majewski?

Bp T.M.: Kościół Polskokatolicki utrzymuje jedność ideologiczną i ścisłą więź duchową z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, zachowując niezależność jurysdykcyjną i odrębną organizację. W Ogólnopolskich synodach Kościoła Polskokatolickiego w Polsce biorą udział delegaci PNKK ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, a w generalnych synodach Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego biorą także udział delegaci Kościoła Polskokatolickiego z Polski. Na najbliższy Ogólnopolski Synod, który odbędzie się w Polsce, zostaną zaproszeni członkowie Naczelnej Rady PNKK z Pierwszym Biskupem na czele, a także reprezentanci Polsko-Narodowej „Spójni”.

Jestem pełen nadziei, iż na najbliższy Synod Generalny, który jest przewidziany w Scrantona we wrześniu 1982 roku zostanie zaproszona delegacja Kościoła Polskokatolickiego z Polski.

Bp M.R.: W poszerzaniu i pogłębianiu naszych wzajemnych kontaktów i naszej współpracy na pewno dużą rolę odgrywa wymiana wydawanej przez oba Kościoły i towarzystwa przy-, czy parakościelnej prasy.

Ks. W.W.: Oczywiście. Mogę tu powiedzieć, że od kilku lat „Odro-

zenie” wysyła do wszystkich parafii PNKK w USA i Kanadzie swoje periodyki i wydawnictwa książkowe. W ten sposób polskie słowo dociera do różnych ośrodków polonijnych, w których PNKK rozwija swą działalność religijną i patriotyczną, i w których istnieją większe skupiska członków Polsko-Narodowej „Spójni”.

A skoro już mowa o działalności wydawniczej, to należy tu podnieść sprawę wydania rozprawy doktorskiej bp. dr. Józefa Niemińskiego. Edycja taka, obok innych niewątpliwych wartości, przyczyniłaby się do utrwalenia zanikających już materiałów archiwalnych, znajdujących się notabene w różnych zbiorach prywatnych, niedostępnych szerszemu ogółowi.

Bp M.R.: Mówiliśmy tu dotąd o różnych już sprawach i zagadnieniach, niektóre nie zostały odnotowane, ale Szanowni Koledzy pozwolą, że jeszcze kilka chwil poświęcimy naszej aktualnej sytuacji, trudnej sytuacji w Kraju, zarówno gospodarczej, jak i społeczno-politycznej. Wiem, że stosunek ks. biskupa dr. J. Niemińskiego do nas, do Polski, do Kościoła Polskokatolickiego, był i jest nie tylko zycziwy, ale jak najbardziej pozytywny i pomocny, przylatując np. 14 października 1981 roku z Kanady do Polski, przywiózł ze sobą różne potrzebne nam lekarstwa i strzykawki jednorazowego użytku a sume kilku tysięcy dolarów, o czym już pisaliśmy w *Rodzinie*, o czym doniosła nasza prasa codzienna, a również słyszeliśmy i widzieliśmy to w telewizyjnym kurierze warszawskim a również w telewizyjnym dzienniku ogólnopolskim.



oraz J. M., ks. prof. dr W. Gastpar

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA⁶²⁵⁾

W opracowaniu bpa M. Rodego

M

dy tylko ze spółgłosek nie sprawiało trudności jego odczytania. Kiedy jednak z czasem język hebrajski przestał być językiem żywym, a posługiwali się nim i znali go jedynie nieliczni uczeni w Piśmie, koniecznością stało się dorabianie odpowiednich znaków, mających zastąpić samogłoski i wypracowanie zasad odpowiedniego ich wstawiania między spółgłoskami, nad czy pod nimi. Te znaki samogłoskowe i odpowiednie ich rozmieszczenie miały ułatwić Żydom późniejszych wieków czytanie Biblii w oryginalnie hebrajskim. Te właśnie znaki, które łącznie z pewnymi objaśnieniami i danymi, wpraw przekazywane ustnie, zostały nazwane masorą, a uczonych, którzy znaki te odpowiednio w tekście rozmieścili, opracowali też szereg danych (ilość rozdziałów, wierszy, a nawet wyrazów i liter ksiąg Pisma św. Starego Testamentu) nazywa się masoretami, wśród których przede wszystkim wymienić należy takich uczonych, jak: Mosze ben Aszer i Mosze ben Dawid. Dzieło swoje masoreci opracowywali i spisywali w VI—VIII w. po Chr. Zauważmy jeszcze, iż wyróżnia się wielką masorę, która stanowi zbiór uwag i wskazówek, dotyczących zarówno czytania, jak i interpretacji poszczególnych ksiąg Starego Testamentu, i małą masorę, którą jest zbiór krótko ujętych uwag i krótkich objaśnień odnośnych tekstów Starego Testamentu. Pierwszym, który prace masoretów zgromadził w uporządkowaną całość był Jakub ben Chaim, a dzieło to wydał Daniel Bomberg w Wenecji w latach 1525—28 przy Biblii Rabbinica.

Massalski Ignacy Józef — (ur. 1729, zm. 1794) — to rzymskokatolicki biskup wileński, działacz polityczny, pierwszy prezes Komisji Edukacji Narodowej, zwolennik i stronnik carski, targowiczanie, którego po uwięzieniu w czasie insurekcji kościuszkowskiej lud Warszawy wywłókszy z więzienia — powiesił.

Massoulie Antonin Dominik — (ur. 1632, zm. 1706) — teolog francuski, ksiądz rzymskokatolicki, bardzo zaangażowany zwolennik filozofii św. Tomasza z Akwinu i autor o nim dwutomowego dzieła. Nadto napisał m.in. *Traite de l'amour de Dieu* (1703), czyli *Traktat o miłości Boga*.

Massillon Jan — (ur. 1663, zm. 1742) — to francuski biskup rzymskokatolicki, oratorianin, i ceniony w swoim czasie kaznodzieja i autor kazań i mów. M.in. w latach 1745—49 ukazały się (pośmiertnie) jego *Sermons* czyli *Mowy* (w 15 tomach). Niektóre jego kazania ukazały się też w innych językach, również w tłumaczeniu polskim.

Massuet Piotr — (ur. 1698, zm. 1776) — to francuski ksiądz rzymskokatolicki, który porzuciwszy stan duchowny, w Holandii, gdzie się po zrzuceniu sutanny schronił, przyjął protestantyzm i pracował tu jako historyk i lekarz. Napisał m.in. *Histoire des Rois de Pologne et du gouvernement de ce royaume...* (1733; 3 tomy), czyli *Historia królów polskich i rządów tegoż królestwa; Anecdotes du regne de Pierre I, dit le Grand, czyli Anegdoty z czasów panowania Piotra I, zwanego Wielkim*.

Matatiasz — (ur. r.?, zm. 165 przed Chr.) — to kapłan judejski, pochodzący z izraelskiej dynastii Hasmoneuszów-Machabeuszów, rządzącej w Palestynie od 140 r. przed Chr. w Judei. Matatiasz zorganizował w 167 roku w Judei powstanie przeciw rządowi Seleucydów syryjskich. Powstaniu temu po śmierci Matatiasza przewodzili jego synowie: Juda Machabeusz, Jonatan i Szymon, którzy powstanie to tak rozszerzyli, że stało się ono ogólnonarodową wojną wyzwolenczą.

Materia pierwsza — (łac. materia prima) — według filozofii tomistycznej to zasada, baza, ciało wraz z formą substancjal-



Część gości — uczestników uroczystości promocyjnej. Obok bp. dr. J. Niemińskiego (stoi w środku z dyplome) stoja: p. Marysienka Niemińska, żona nowo promowanego doktora, tuż obok chargé d'affaires, p. Brus Jutzi, a po drugiej stronie — bp Tadeusz R. Majewski

Bp J.N.: Tak, mój stosunek do Polski i Kościoła Polskokatolickiego w Polsce był i jest życzliwy oraz szczerzy. Podobny stosunek żywi do Polski moja rodzina, głęboko związana z kulturą i tradycjami polskimi. Toteż i w moim domu rodzinnym panuje atmosfera polska. Jestem przekonany, że narodowi polskiemu uda się przezwyciężyć obecne trudności, czego z całego serca życzę Polsce. Wierzę też w dalszy pomyślny rozwój Kościoła Polskokatolickiego.

Bp. T.M.: Pragnę do tego, co przed chwilą powiedział ks. biskup dr Józef Niemiński, dodać, że w ostatnich latach pomoc ze strony Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie dla Polski wyrażała się w aktywnej zbiorce ofiar na budowę Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka w Międzylesiu w Warszawie. Na ten cel bardzo poważne kwoty wpłynęły także od członków Polsko-Narodowej „Spójni”, drugiej co do wielkości organizacji polnijniej w Ameryce.

Na skutek mojego apelu, oraz referatu i apelu biskupa Maksymiliana Rodego, kiedy razem byliśmy w lutym 1981 roku w Stanach Zjednoczonych, a biskup Rode nadto w Kanadzie, została zorganizowana akcja pod nazwą „Leki dla Polski”. Do chwili obecnej za kwotę ponad 20 tysięcy dolarów amerykańskich zostały zakupione i dostarczone leki dla szpitalnictwa w Polsce. Przesłane leki zostały doręczone do: Ministerstwa Zdrowia i Opieki Społecznej, Instytutu Matki i Dziecka, Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka i Kliniki Dziecięcej w Warszawie. Należy dodać, że specjalny sprzęt medyczny zo-

stał zakupiony za kwotę 2500 dolarów i dostarczony przez ks. sen. D. Malinowskiego z Winnipegu w Kanadzie.

Bp M.R.: Jest wśród nas również prawnik, mianowicie ks. wiceprezes STPK, który jest magistrem teologii i wszedł w ostatnie stadium swojego przewodu doktorskiego w zakresie teologii w ChAT, ale jest również magistrem prawa. Otóż, Księżo Prezesie, nasuwa mi się w tej chwili takie zagadnienie: czy w celu pogłębienia i zacieśnienia naszych wzajemnych kontaktów, tzn. Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej i Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie jako również Kościoła starokatolickich dla dobra naszych Kościołów, nie tylko dla podtrzymania ale i ożywienia polskości i proożyźnianego ukierunkowania postaw i kościelnych oraz społecznych działań Polaków w Ameryce i Kanadzie, nie należałoby w większym stopniu, niż to ma miejsce obecnie, ujednoczyć, a przynajmniej znacznie przybliżyć treści odnośnych artykułów czy paragrafów Konstytucji Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła i Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej?

Ks. W.W.: Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki są zrzeszone w Unii Utrechckiej Kościołów Starokatolickich. Podstawą zaś wspólnoty biskupów i ich Kościołów jest „wspólne opowiedzenie się za Utrechcką Deklaracją Wia-ry z 24 września 1889 roku i wspólna im katolickość urzędu i kultu”. Wydaje się przeto uzasadnione uwzględnienie tego podstawowego dokumentu biskupów starokatolickich przy nowelizacji tak Konstytucji PNKK, jak i Podstawowego Prawa Kościoła Polskokatolickiego

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (626)

na (hilemorfizm). Sama jest tylko możliwością i jako taka nie istnieje samodzielnie, jest bowiem sama substancją niekompletną i dopiero wraz z formą, która sama też jest substancją niekompletną, stanowi ciało, stanowi substancję, którą filozofia tomistyczna nazywa materią drugą (po łac. materia secunda). Takie ujęcie struktury ciała ma służyć właściwemu odróżnieniu odeń duszy albo ducha, dusza bowiem według tej filozofii jest bytem niezłożonym, czyli prostym, w tym konsekwencji samą formą.

Materia sakramentu to obok jego formy konieczny element zaistnienia a potem ważności sakramentu przy spełnieniu innych wymaganych warunków od szafarza i przyjmującego sakrament. Aby sakrament mógł się dokonać, spełnić, musi być realizowana łącznie i jego materia i jego forma. Np. w sakramencie Chrztu św. materią jest woda i czynność polania głowy, lub tylko jej, czy innej części ciała, względnie zanurzenia chrzczonego w wodzie, formą są słowa równocześnie wypowiedziane z podaną wyżej czynnością, a mianowicie: N.N. ja ciebie chrzczę w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego; przy sakramencie Olejem Św. Namaszczenia Oleje święte (O. chorych), formą zaś odpowiednie słowa, są materia.

Mater et Magistra — (łac. = Matka i Mistrzynie) — są to słowa, którymi pap. Jan XXIII rozpoczął swoją encyklikę, podpisaną 15 maja 1961 roku, czyli w siedemdziesiątą rocznicę wydania przez pap. Leona XIII encykliki w sprawie robotniczej pt. *Rerum novarum*, ale ogłoszoną dopiero 14.VII. 1961 roku: podobno opóźnienie to nastąpiło wskutek uprzedniego wobec jej częściowo postępowej treści negatywnego stanowiska wpływowych konserwatystów walykańskich. Z nowości tej encykliki, którą nazywa się również od pierwszych jej słów *Mater et Magistra*, tu wymienić należy m.in. przede wszystkim zdecydowaną krytykę ekonomicznego li-

beralizmu, potępienie krzywd społecznych, żądanie dokonania zasadniczych przemian społecznych i gospodarczych, pochwałę w ogóle socjalizacji, jak również po raz pierwszy nawet zalecenie przez papieża dla dobra ogółu współpracy wierzących z niewierzącymi. Wszelako bazą gospodarki i życia społecznego pozostaje w zasadzie ustrój kapitalistyczny z naczelnym prawem własności prywatnej i w zasadzie jej nienaruszalności.

Materializm — (łac. materialis = materialny; dotyczący materii) — ogólnie biorąc jest to kierunek filozoficzny, krańcowo inny niż → idealizm, przyjmujący jako punkt wyjścia tezę o materialności, poznawalności i własnym, samodzielnym, czyli niezależnym od sił czy siły poza lub ponadnaturalnej, bo takiej poza materią i w samej materii nie ma, istnieniu i rozwoju bytu, świata; głosi dalej tezę o wieczystości i zarazem pierwotności istnienia materii, a wtórności i pochodności świadomości, która jest produktem i funkcją materii pozostaje mimo wszystko materia. Przedmiotem ludzkiego poznania jest też rzeczywistość materialna, czyli wszechświat, wraz z człowiekiem, który to byt, świat, istnieje niezależnie od podmiotu poznającego, a jako przedmiot poznania jawi się człowiekowi w wrażeniach zmysłowych, czyli w poznaniu zmysłowym, w doświadczeniu, wreszcie bywa syntetyzowany w umyśle.

Współcześnie mówi się o: materializmie dialektycznym, materializmie historycznym i w znaczeniu potocznym.

Materializm dialektyczny jest nauką o najbardziej podstawowych prawach wykształtowania się i rozwoju bytu, świata — przyrody oraz ludzi, społeczeństwa, ludzkości, jak również o zasadach poznania całej tej rzeczywistości, a jednocześnie o materialistycznej jej interpretacji, i dialektycznym ujmowaniem i rozumieniem zachodzących w tej rzeczywistości przemian rozwojowych, postępowych. Materia-

AMERYKAŃSKA ŁÓDŹ PODWODNA POD NAZWĄ „CORPUS CHRISTI”

W dniu 25 kwietnia 1981 r. amerykańska atomowa łódź podwodna została ochrzczona pod nazwą „Corpus Christi” (Ciało Chrystusa). Każdy katolik, pisze prasa protestancka w RFN, przyzna, że to posunięcie ma charakter bluźnierstwa. I jak należało oczekiwać wywołało liczne protesty ze strony hierarchii rzymskokatolickiej, działające zaś w Stanach Zjednoczonych „Stowarzyszenie walki przeciw gwałtom”, postanowiło wszcząć staranie, aby zmienić nazwę tej łodzi podwodnej.

APEL DR. F. POTTERA W SPRAWIE POKOJU W LIBANIE

Szeroko znany w świecie dr Filip Potter, sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, ogłosił ostatnio apel zawierający wezwanie do ustanowienia pokoju w Libanie. W tym apelu stwierdza on, że nie można kosztem Libanu chronić interesów innych państw tego regionu.

SPOTKANIE CHRZEŚCIJAN Z HINDUISTAMI

Departament Światowej Rady Kościołów do Spraw Dialogu z Wyznawcami Religii Niechrześcijańskich zorganizował w Rajpur (Indie), w okresie między 30 maja a 6 czerwca ub. r., spotkanie chrześcijan różnych tradycji z hindusami, pochodzącymi z różnych krajów świata.

Dyskusja poświęcona była omówieniu problemów sprawiedliwości społecznej, dążeń do wspólnoty, kasty jako bazy porządku publicznego, a szczególnie miejsca kobiety w społeczeństwie.

ZGON LUTARAŃSKIEGO DZIAŁACZA W. D. GUTSCHA

Jak podaje prasa protestancka, dnia 10.III.ub.r. zmarł w Berlinie Wolf-Dietrich Gutsch, znany działacz kościelny i pokojowy, kierujący pracą młodzieży z ramienia Związku Kościołów Ewangelickich w NRD. Przedwcześnie zmarły (w wieku 49 lat) działacz, należał do współzałożycieli Ekumenicznej Rady Młodzieży w Europie, będąc jednocześnie członkiem Międzynarodowego Sekretariatu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej w Pradze. Stykał się często z polskimi działaczami pokojowymi i utrzymywał bliskie kontakty z Polską Radą Ekumeniczną, a w tym z jej komisją młodzieżową. W uroczystościach pogrzebowych, które miały miejsce dnia 20 marca ub. r. z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej wziął udział ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE.



Wnętrze anglikańskiej katedry w Canterbury

STOSUNKI EKUMENICZNE W HISPANII

Prasa protestancka podała ostatnio, że biskup rzymskokatolicki Malagi (Hiszpania), ks. Roman Buxarrais przekazał na rzecz Kościoła Ewangelickiego Hiszpanii kwotę 2.000 dolarów, jako dar na budowę kościoła ewangelickiego oraz ośrodka konferencyjnego. W historii ekumenizmu hiszpańskiego, jak również i naszych stosunków ekumenicznych, jest to rzadki wydatek.

EWANGELICY NA WĘGRZECH

Synod Kościoła Ewangelickiego na Węgrzech potwierdził wcześniejsze zaproszenie dla VII Zgromadzenia Ogólnego Światowej Federacji Luterańskiej, które ma odbyć się w 1984 r. w Budapeszcie.

DOKTORAT HONOROWY DLA MAXA THURIANA Z TAIZE

Kard. Corrado Ursi, arcybiskup Neapolu, wręczył dyplom doktorski „Honoris Causa” Wydziału Teologicznego Południowych Włoch, mnichowi Maxowi Hhurianowi, protestantowi członkowi wspólnoty ekumenicznej w Taize. W swoim przemówieniu wygłoszonym z tej okazji wobec władz akademickich i przedstawicieli różnych Kościołów chrześcijańskich, kard. Ursi podkreślił konieczność nieustannego pogłębienia ducha

ekumenizmu, którym winno się odznaczać prowadzenie dialogu i badań teologicznych.

TEMAT TYGODNIA MODLITWY O JEDNOŚĆ CHRZEŚCIJAN

„Oby wszyscy znaleźli swe Zamieszkania w Tobie, o Panie” — jest to myśl tematyczna z Psalmu 84. Była ona hasłem Powszechnego Tygodnia Modlitw o Jedność Chrześcijan, który odbywał się w dniach 18—25 stycznia. Hasło to ustaliła na wspólnym posiedzeniu w Genewie Mieszana Komisja Kościoła Rzymskokatolickiego i Światowej Rady Kościołów.

KATEDRA STUDIÓW JUDAISTYCZNO -CHRZEŚCIJAŃSKICH W USA

Pierwsza w dziejach żydowskich uniwersytetów katedra studiów judaistyczno-chrześcijańskich otwarta została na uniwersytecie w Cincinnati (USA). Jej kierownikiem został 56-letni profesor teologii judaistycznej Jakub Patychowski. Jest on obywatel RFN i znany był już uprzednio w tym kraju z licznych kontaktów i dialogu ze wspólnotami chrześcijańskimi. Kilka lat temu otrzymał on doktorat „honoris causa” uniwersytetu w Kolonii. Jest też autorem wydanej w dużym nakładzie pracy „Historie rabbinistyczne”.

OBRADY KOMISJI DO SPRAW MISJI ŚWIATOWEJ I EWANGELIZACJI W BUKARESZCIE

Sesja tej Komisji odbyła się na zaproszenie Rumuńskiego Kościoła Prawosławnego w dniach 5—11 maja ub. r. w Bukareszcie. W toku obrad osiągnięto „afirmację ekumeniczną” dla misji i ewangelizacji w dzisiejszych czasach. Przyjęto także szereg refleksji biblijnych, dotyczących tematyki najbliższego Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów. Ponadto opracowano program, który umożliwi prawosławnym działaczom ekumenicznym bardziej aktywny udział w dialogu na temat misji.

OBRADY VII OGÓLNEGO ZGROMADZENIA CHRZEŚCIJAŃSKIEJ KONFERENCJI AZJI

Obrady odbyły się w Bangalore (Indie), w dniach 18-26 maja ub. r. pod hasłem „Życie w Chrystusie z ludźmi”. Prowadzono tam dyskusje nad sposobami ustanowienia wspólnoty chrześcijańskiej z biednymi i uciskanymi ludźmi w Azji. Zastanawiano się też nad programem pomocy dla ludzi prześladowanych i uciskanych za przekonania polityczne.

SPRAWOZDANIE RZYMSKOKATOLICKO- METODYSTYCZNEJ KOMISJI

Ostatnio zostało opublikowane sprawozdanie z rozmów prowadzonych na płaszczyźnie światowej w latach 1977-1981. Ze sprawozdania wynika, że przedstawiciele obu stron osiągnęli pewne zbliżenie w kwestii autorytetu papieskiego. Nie oznacza to jednak, że obie strony doszły do punktu zgodnego, droga doń jest bardzo długa i daleka.

ZGON BISKUPA JANA NIEWIECZERZAŁA

7 listopada ub. r. zmarł w Warszawie ks. dr Jan Niewieczera, emerytowany biskup Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, w latach 1960-1975, Prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, następnie jej prezes honorowy, doktor „honoris causa” wydziału teologicznego im. J.A. Komeńskiego w Pradze.

ZGON WYBITNEGO DZIAŁACZA

W dniu 7 kwietnia br. zmarł ks. Johann Heinrich-Wichern, założyciel misji wewnętrznej w RFN i ojciec dzieła dobroczynności, będący wzorcem działalności diakonii w wielu miastach RFN.

PROMOCJA DOKTORSKA biskupa Józefa NIE

W międzyczasie studiował na uniwersytecie w Toronto uzyskując w 1959 roku stopień B. A. (Bachelor in Artibus). W 1961 roku został jako pierwszy zamianowany przez ówczesnego zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego w Polsce, którym był obecny promotor, kanonikiem honorowym Kapituły tegoż Kościoła, a w 1962 roku ks. biskup Ordynariusz Tadeusz Zieliński, rezydujący w Buffalo, któremu wtedy jurysdykcyjnie podlegał ks. Kanonik Józef Niemiński, seniorem w Polskim Narodowym Katolickim Kościele. W 1967 roku w uznaniu bardzo pozytywnej pracy duszpasterskiej i społecznej został ks. senior Józef Niemiński wybrany przez XII Synod Generalny PNKK w Manchester kandydatem na stanowisko biskupa, a w roku następnym, czyli w 1968 zatwierdzony przez Radę Główną PNKK jako elekt. Dnia 26 czerwca tegoż 1968 roku udzielił mu sakry biskupiej Pierwszy Ksiądz Biskup Leon Grochowski przy współudziale biskupów z PNKK i Kościoła Episkopalnego w Ameryce. Pierwszy Biskup Leon Grochowski w tymże samym dniu erygował też diecezję PNKK w Kanadzie i jej pierwszym ordynariuszem został i jest aktualnie ks. biskup Józef Niemiński.

Ks. biskup Józef Niemiński mimo wielu zajęć duszpasterskich, bo nie zaprzestał być proboszczem i jest nim nadal przy swojej parafii katedralnej w Toronto, oraz rozlicznych obowiązków biskupa ordynariusza w bardzo przecież rozległej terytorialnie Kanadzie, postanowił kontynuować swoje studia teologiczne i to w Polsce. W wyniku swoich starań został przyjęty 3 maja 1977 roku na ostatni rok studiów Studium Zaocznego w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Po zdaniu przepisanych egzaminów napisał pod kierownictwem bp. M. Rodego pracę magisterską pt. *Poglądy społeczne w Liście św. Jakuba* i dnia 6.X.1977 roku uzyskał w ChAT stopień magistra teologii w zakresie teologii starokatolickiej. Na tym jednak nie zakończył swoich studiów. Wkrótce złożył w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej wniosek o otwarcie swojego przewodu doktorskiego, zgłaszając zaproponowany mu przez bp. M. Rodego temat pt. *Biskup Leon Grochowski*. Rada Wydziału Teologicznego ChAT dnia 12 października 1977 roku otworzyła przewód doktorski

oraz wymienieni wyżej recenzenci i promotor, dodatkowo również jako egzaminator z historii filozofii.

Obrona, względnie publiczna dyskusja nad rozprawą zgodnie z ogłoszeniem w Życiu Warszawy z dnia 16.X.1981 roku została wyznaczona uprzednio przez Radę Wydziału na 27 października 1981 r., godz. 17. Obronę jako jawną część sesji Wydziału Teologicznego ChAT zagaił ks. rektor J. Niemczyk jako przewodniczący Komisji doktoryzacyjnej. Po czym promotor bp. M. Rode przedstawił sylwetkę doktoranta. Następnie recenzenci odczytali swoje recenzje. Po paru głosach „z sali” do recenzji i tych głosów ustosunkował się ks. biskup doktorant J. Niemiński i serdecznie podziękował recenzentom i zwłaszcza promotorowi za pozytywną ocenę swojej rozprawy. Część druga sesji Rady Wydziału, część niejawną, trwała krótko. Jej członkowie bowiem, samodzielni pracownicy nauki, po krótkiej dyskusji jednogłośnie w głosowaniu tajnym przyjęli pozytywnie obronę doktoranta, a w drugim również tajnym głosowaniu też jednogłośnie nadali biskupowi Józefowi Niemińskiemu stopień doktora teologii w zakresie teologii społecznej. Uchwałę Rady Wydziału Ksiądz Rektor ogłosił czekającym w audytorium uczestnikom obrony, i oczywiście samemu doktorantowi, podając równocześnie dodatkową uchwałę Rady o wyznaczeniu promocji na 29 października 1981 roku, godz. 12 w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej.

Po przedstawieniu tych danych promotor bp. prof. Maksymilian Rode, pracownik naukowy ChAT już od 1 grudnia 1957 roku i kierownik Katedry Współczesnych Kierunków Społecznych i Filozoficznych, jeszcze przed dokonaniem z ustanowienia i mandatu Rady Wydziału Teologicznego ChAT, samego aktu promulgacji uchwały Rady Wydziału z dnia 27 października 1981 r. i promocji, dodał szereg ciekawych i bardzo wymownych swoich uwag i refleksji Ujął w kilka punktów. Powiedział m.in.:

Biskup Józef Niemiński jest synem polskiego górnika. Urodził się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej jako obywatel amerykański, od kilku zaś już lat jest obywatelem kanadyjskim. Mówi i pisze wspaniale po polsku. Cała Jego rodzina mówi po polsku. Kul-



W uroczystości promocyjnej wzięli udział: wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań, p. mgr Radusz DUSIK, charge d'affaires ambasady kanadyjskiej w Polsce, p. Brus Jutzi, zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w PRY, bp T. R. Majewski w towarzystwie duchowieństwa z ks. infułatem W. Skoluckim, administratorem diecezji polskokatolickiej we Wrocławiu, pani Marysielka Niemińska, dyr. nac. Polkatu, mgr Z. Mazuszek, liczni goście i studenci ChAT.

biskupa mgr. Józefa Niemińskiego, zatwierdzając zaproponowany temat rozprawy i powołując na promotora bp. prof. dr. Maksymiliana Rodego.

Rozprawę doktorską ks. bp. Józefa Niemińskiego pt. *Biskup Leon Grochowski — życie, działalność, poglądy* — liczącą 246 stron maszynopisu, uznając ją za rozprawę spełniającą wymogi naszego prawa stawiane rozprawom doktorskim, promotor przedstawił dnia 12 maja 1981 roku łącznie z wnioskiem o powołanie recenzentów Radzie Wydziału Teologicznego ChAT. Rada Wydziału poprosiła na recenzenta z Uczelni ks. Rektora prof. dr. Woldemara Gastpary'ego, a z poza Uczelni p. prof. dr. hab. Władysława Chojnackiego z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk. Dnia 29 września 1981 roku Rada Wydziału Teologicznego ChAT na podstawie odczytanych a pozytywnie oceniających rozprawę recenzji wymienionych recenzentów na wniosek promotora przyjęła rozprawę doktorską bp. Józefa Niemińskiego i to jednogłośnie, dopuszczając go równocześnie do dalszego stadium przewodu doktorskiego, mianowicie do tzw. rygorozum, czyli dwóch komisyjnych egzaminów: z historii Kościoła i z historii filozofii, które to egzaminy doktorskie biskup Józef Niemiński złożył dnia 23 października 1981 roku przed wyznaczoną przez Radę Wydziału Teologicznego ChAT komisją z wynikiem bardzo dobrym. W skład Komisji wchodził: J.M. ks. prof. dr. Jan Niemczyk jako przewodniczący

tytuje polskie zwyczaje i obyczaje. Mógł być zdobyć, jak wielu innych, amerykański, czy innej narodowości zachodniej doktorat honorowy, wolał jednak i chciał zdobyć doktorat rzeczywisty i zdobył go! Stąd też ten dzień promocji jest przede wszystkim dniem uroczystym dla Księdza Biskupa, ale nie tylko dla niego. Również dla Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Ameryce i Kanadzie, jako też dla Kościoła Polskokatolickiego powinien fakt ten być miłym i ważnym wydarzeniem, podnosi bowiem w jakiejś mierze również ich prestiż i autorytet, zwłaszcza episkopatu polsko-narodowo-katolickiego. Także dla Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jest to wyjątkowa promocja i przejdzie ona do jej historii i zapisze się w niej złotymi zgłoskami, bo wśród dotychczasowych doktorów rzeczywistych promowanych w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej jest to pierwszy doktor biskup. Również dla promotora — mówił bp. M. Rode — jest dzisiejsza promocja wydarzeniem wielkiej rangi, bo do grona swoich już ponad stu magistrów, doktorów, docentów, może dzisiaj wpisać pierwszego doktora, który jest jednocześnie biskupem.

Następnie zgodnie z dawną już tradycją promotor bp. prof. dr. Maksymilian Rode odczytał po łacinie *Sponsio sollemnis*, czyli uroczyste ślubowanie, które w pewnym momencie doktorant podpisał, a potem, trzymając rękę na Piśmie św., wypowiedział słowa: ślubuję i przyrzekam (po łacinie: spondeo ac polliceor), tzn. strzec honoru i

MIŃSKIEGO z Kanady

godności tego naukowego stopnia oraz służyć bez chęci zysku nauce i światło jej krzewić. Po czym promotor, stwierdziwszy, iż został nim prawnie ustanowiony, na mocy dekretu Rady Wydziału Teologicznego Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie biskupa Józefa Niemińskiego kreował na doktora i doktorem go ogłosił, przypisując mu zarazem wszystkie z tym stopniem związane prawa i przywileje, a zewnętrznym tego wyrazem jest dyplom doktorski i wręczenie tego dyplomu, opieczętowanego okrągłą pieczęcią Akademii i podpisanego przez rektora i prorektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie oraz przez promotora. Na zakończenie tego punktu, punktu istotnego i najważniejszego w uroczystości promocyjnej, promotor odczytał dyplom.

Teraz zabrał głos nowopromowany doktor, ks. biskup Józef Niemiński.

Biskup dr Józef Niemiński wyraził zadowolenie i radość, że mógł

uzyskać stopień doktora teologii właśnie w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie... Podziękował jeszcze raz wszystkim, którzy brali udział w jego przewodzie doktorskim: recenzentom, egzaminatorom, a w sposób szczególny wyraził swoje podziękowanie i swoją wdzięczność promotorowi, ks. biskupowi Maksymilianowi Rode-mu, który otoczył go — jak powiedział — prawdziwie ojcowską opieką i pomocą. Mówił dalej bp dr J. Niemiński o łączących go kontaktach z Polską, z Kościołem Polskokatolickim i serdecznie podziękował obecnemu na promocji aktualnemu zwierzchnikowi tego Kościoła, ks. biskupowi Tadeuszowi Majewskiemu za życzliwość i daleko idącą kilkutygodniową gościnę, jak również Społecznemu Towarzystwu Polskich Katolików. Zapewnił też o kontynuowaniu zarówno swojej pracy społecznej i kulturalnej wśród Polaków w Kanadzie, będących w zasięgu jego działania kościelnego, jak i o pogłębianiu swoich kontaktów z Polską i Kościołem Polskokatolickim.

Tę piękną uroczystość promocyjną zakończyło wspólne odśpiewanie *Gaudeamus igitur... Radujmy się więc...*

Po zakończeniu części urzędowej obecni składali bp. dr. Józefowi Niemińskiemu swoje serdeczne gratulacje i najlepsze życzenia, o czym spośród wielu innych niech świadczą choćby te publikowane na stronach 5, 6, 8 i 9 fotografie.



Po akcie promocji z katedry przemawia bp dr Józef Niemiński



Gratulacje składa mgr Tadeusz Dusik, wicedyrektor Urzędu do Spraw Wyznań



Dzieci narodowości indiańskiej (Alberta)

Dzisiejsza Kanada to olbrzymi kraj rozciągający się od Oceanu Atlantyckiego do Oceanu Spokojnego, od północnej strony graniczy ze Stanami Zjednoczonymi aż po Morze Arktyczne. Jego powierzchnia wynosi około 10 milionów km² (9.976.200), przez co pod względem terytorialnym jest Kanada drugim państwem na świecie po Związku Radzieckim. To rozległe terytorium liczy zaledwie 25 milionów mieszkańców.

Rodzima ludność Kanady, o ile jakiegokolwiek jej korzenie przetrwały do tej pory, wywodziła się najprawdopodobniej z Azji i przybyła tam około 30 tysięcy lat temu. Zastali ją jeszcze Wikingowie, normańscy żeglarze, którzy na swoich łodziach dotarli do granic Kanady z Europejczyków najwcześniej. W wieku XI wschodnie wybrzeże Kanady znane było kolonistom norweskim, osiedlonym na Grenlandii. Jednakże drogę do Kanady otworzył dla Europy John Cabot, gdy w r. 1497 dopłynął do brzegów Nowej Fundlandii. Wkrótce wyruszyli za nim żeglarze francuscy i portugalscy, pragnąc dla swoich krajów uzyskać nie tylko nowe łowiska ryb, ale zagarnąć także nowe terytoria. W r. 1534 król francuski wysłał do nieznanych krajów dzielnego żeglarza Jacques Cartier polecając mu, aby dotarł do Indii i przywiózł stamtąd złoto oraz inne kosztowności. Tymczasem Cartier dopłynął do rzeki św. Wawrzyńca, złota tam nie znalazł, ale spotkał Indian, którzy sprzedawali drogocenne futra. Indianie nazywali swoje osiedla „kanata” a Cartier sądził, iż taka jest nazwa całego kraju. I tak nazwa Kanada przylgnęła do tej rozległej ziemi na zawsze.

Jacques Cartier objął w posiadanie część ziem wschodniego wybrzeża, uznał je za własność króla i nazwał Nową Francją. Jednakże Francuzi nie kwapili się zbyt, by osiedlać tam swoich obywateli. Zaczęto jedynie pro-

wadzić coraz bardziej ożywiony handel futrami. Kolonizację kraju i próby opanowania go przez Francję rozpoczęto dopiero po r. 1604, gdy inny sławny żeglarz francuski Samuel de Champlain przybył do Kanady i założył kolonię w Port Royal w Nowej Szkocji, a potem w r. 1608 Quebec. Poświęcił on 30 lat pracy podejmując usilne starania, aby osiedlić w Kanadzie jak najwięcej Francuzów wzdłuż rzeki św. Wawrzyńca. Zwracał się często do króla o pomoc w tych osiedleńczych staraniach, gdyż zorientował się dobrze, że z Anglii i Holandii zaczęli coraz liczniej przybywać do Kanady nowi koloniści. Ponieważ nie znalazł u króla większego zainteresowania swoimi ideami starał się pozyskać dla swoich planów szczerp Indian Huron i wciągnąć ich w walkę przeciwko Irokezom, wspomagającym Anglików. Uzbroił ich nawet w broń europejską, uczył nowych metod walki. Jego

wysiłki nie doprowadziły jednak do dominacji Francuzów w Kanadzie, co ze smutkiem musiał stwierdzić umierając w r. 1635.

Intensywna kolonizacja francuska rozpoczęła się dopiero około r. 1660 z inicjatywy J. B. Colberta. Francuzi biorąc przykład z działań Samuela de Champlaina, starali się tak jak on utrzymać dobre stosunki z Indianami, by ich wykorzystać w walce przeciw kolonistom angielskim. Zmagania Francuzów z Anglikami w Kanadzie trwały niemal przez cały wiek XVIII. W roku 1713 utracili Francuzi na rzecz Anglii tereny nad Zatoką Hudson, Nową Fundlandię i Nową Szkocję. Decydującą walkę o panowanie w Kanadzie stoczono na równinach koło Quebec 12 września 1759 roku. Obrońcą miasta był Louis-Joseph Montcalm. Oddziały angielskie prowadził przeciw niemu generał James Wolfe. Tylko dzięki niudolności dowódcy francuskiego wygrali Anglicy bitwę. Montcalm bowiem, zamiast czekać spokojnie na wroga w twierdzy, zaatakował go na równinie i bitwę przegrał. Obaj dowódcy zginęli w tej walce. Od tej pory kontrolę nad prowincją Quebec przejęli Anglicy. W roku 1763 zdławili oni również wielkie powstanie Indian pod wodzą Pontiac'a.

Po powstaniu Stanów Zjednoczonych w r. 1783 około 40 tysięcy Anglików, którzy pozostali wierni krajowi ojców (nazwano ich lojalistami), uciekło do Kanady, przez co Francuzi znaleźli się w mniejszości. Próbowali jednak jeszcze dwukrotnie wzniecać powstania, ale każdorazowo tłumila je ekspedycja brytyjska. Data 1 lipca 1867 roku uważana jest za początek Kanady jako nowoczesnego, odrębnego państwa. W ty-



Przeprawa przez rzekę w Yukon

KANADY

bowiem dniu dokonano zjednoczenia większości kolonii brytyjskich w Kanadzie. Ukończenie budowy kolei transkanadyjskiej (1879—1885) złączyło Kanadę jeszcze bardziej w jedną całość — od Halifaxu do Vancouveru. Rozpoczął się rozwój gospodarczy kraju, a zwłaszcza wzrost znaczenia rolnictwa. Dostarczało ono bowiem pszenicy dla całego imperium brytyjskiego. Te dobre i zyskowne dla kraju stosunki handlowe przyczyniły się do zaniku nastrojów antybrytyjskich i umocniły związek Kanady z imperium. Kanada weszła w skład Brytyjskiej Wspólnoty Narodów i stała się współczesnym, wysokorozwiniętym krajem. (Całkowitą niezależność od Anglii — a więc niepodległość — uzyskała dopiero w r. 1926).



Gmachy Parlamentu w Ottawie, nad rzeką Ottawa

Udział Kanady w polityce międzynarodowej rozpoczął się w czasie trwania I wojny światowej, kiedy to wojska kanadyjskie walczyły przeciwko Niemcom na terenie Europy. Podczas II wojny światowej wojska kanadyjskie ponownie walczyły przeciw Niemcom we Włoszech, w Europie Zachodniej, w Afryce oraz w Azji przeciw Japończykom. Walki te przyczyniły się w znacznym stopniu do zacieśnienia więzów ze Stanami Zjednoczonymi oraz do włączenia się Kanady, po wojnie, w plan Marshalla i przystąpienia do NATO.

W latach sześćdziesiątych Kanada dała się poznać w świecie jako kraj propagujący ideę pokoju. Jej premier Lester Pearson otrzymał w r. 1957 Pokojową Nagrodę Nobla. Oddziały kanadyjskie służyły jako utrzymujące pokój w Egipcie, na Cyprze, w Kongo. W latach siedemdziesiątych Kanadyjczycy osiągnęli jeden z najwyższych na świecie standardy życiowy wpływając w dob-

ra konsumpcyjnie, przyzywając szybki wzrost kultury i wszelkich zdobyczy socjalnych. Chwilowe trudności w polityce wewnętrznej, wynikające z prób separatystycznych prowincji Quebec, zostały zażegnane, unia uratowana. Jest to obecnie kraj skupiający razem wiele narodowości, kultur i religii.

Gdy Jacques Cartier wylądował na wybrzeżu Gaspé i osadził tam 10-metrowy krzyż, chciał tym zaznaczyć, że ten nowy kraj przynależy odtąd nie tylko do Francji, ale także do wiary chrześcijańskiej. Podobnie postępowali następni osiedleńcy. Pierwszą większą budowlę, którą wznosili w miejscu osiedlenia, był kościół jako symbol wiary i więzi z opuszczoną ojczyzną. Zdarzało się czasem, że osiedleńcy znalazłszy się w nowych warunkach życia, podejmowali próby zmian we własnym wyznaniu. Bardziej dramatyczne formy

przybrały te rekonstrukcje w Kościele Protestantckim, który odłączony od macierzystych źródeł, dążył do utworzenia kanadyjskich struktur kościelnych. Złączyły się np. wszystkie gałęzie Metodystów w jeden Kanadyjski Metodystyczny Kościół, a wszyscy Kongregacjonaliści utworzyli unię. Podobnie postąpili Prezbiterianie. W roku 1925 te trzy gałęzie protestantyzmu utworzyły Zjednoczony Kościół Kanady.

Kościół Rzymskokatolicki zakorzenił się mocno w Kanadzie francuskiej. Skupia tam 51% ludności całego okręgu. Katolicy rzymscy, Anglikanie i Kościół Zjednoczony obejmują swoim zasięgiem 80% ludności, a resztę stanowią wyznawcy innych denominacji tak różnych, jak różne są kraje, z których wywodzą się Kanadyjczycy. Poszczególne etniczne parafie są nie tylko ośrodkami kultu religijnego, ale także ośrodkami życia kulturalnego mającego swe korzenie w krajach przodków. Włosi, Chińczycy, Francuzi, Szkoci, Irlandczycy, Polacy, Ukraińcy, Brytyjczycy itp. — wszyscy oni jak piękna mozaika tworzą obraz współczesnego życia w Kanadzie — jedność w różnorodności; stapiają się stopniowo w silny organizm państwowy i narodowy.

Jeden z wybitnych Amerykanów (Kenneth Boulding) tak powiedział o Kanadzie współczesnej: „Kanada nie ma jedności kulturalnej, jedności językowej, jedności religijnej, jedności gospodarczej, jedności geograficznej, ale wszystko to, co posiada, jest właśnie jednością. Ta jedność tkwi w kanadyjskim narodzie”.



Miasto Quebec — na pierwszym planie Hotel Frontenac

Ks. E. BALAKIER

Serce moje i twoje — Boże, połącz oboje

(...) *Już dalej in labyrintho afektów błękać się przestanę. Tezeusz, gdy znalazł, a rozumiem, że ex filo boskich predestynacji, Ariadnę; i stanąłem tandem in meta votorum konkurencji mojej, albowiem mam słowo zaślubione Jej Mci Panny..., które tylko publico zostaje potwierdzić sacramento. Rozumiem, że WMPan zechcesz confirmare hoc foedus amicitiae i nową z naszym domem kolidacją.*

(Zaproszenie na ślub ze strony pana młodego z r. 1732)

W minionych wiekach uroczystości weselne trwały dość długo — zwykle kilka nawet dni. Obchód weselny był bowiem tak skomplikowany i tyle poszczególnych akcji obrzędowych w nim się mieściło, że wymagał dłuższego czasu. Poza tym był on dogodną okazją do zabawy. Korzystano więc z uświęconych wieków tradycją weselnych przywilejów bardzo chętnie, ciągnąc śpiewy i tańce przez cały tydzień, a nawet jeszcze dłużej.

Wesela wiejskie przypadały najczęściej w okresie odpoczynku po sezonie roboczym, więc nie narzekano na brak czasu. Na wesela w dworze szlacheckim zjeżdżało zazwyczaj wiele osób, nawet z dość daleka — tak że było w zwyczaju należnie ich u siebie gościć i to jak najdłużej.

W weselach włościańskich brała udział najczęściej cała wieś. Panna młoda z drużkami obchodziła poszczególnie domy, zaczynając od dworu i plebanii, nie pomijając nawet karczmy żydowskiej, wszystkich pokornie prosząc na wesela; rozsyłano mianowicie zaproszenia bądź osobiście jeżdżono do sąsiadów. Starano się bowiem o uświetnienie uroczystości obecnością znaczących osób, bogatych czy też dostojników.

Uroczystość zaślubin rozpoczynał tak zwany „dziewiczy wieczór” (inaczej — „panieński”), podczas którego panna żegnała się ze swymi przyjaciółkami i koleżankami. Dziewczęta wzięły wspólnie panieński wianek z ruty, mirtu lub rozmarynu (u szlachty konieczne z żywych kwiatów, a u chłopów i mieszczan z kwiatów papierowych, przystrojonych świecidełkami) i śpiewały specjalnie dostosowane do okoliczności pieśni. Przystrajano także „róźdzkę weselną”, na której wieszano dziewczęcy wianuszek, owijając go chustą — darem pana młodego. U drobnej szlachty była to zazwyczaj biała, niewielka chusteczka, zaś na wielkopańskich dworach różgi były, oczywiście, kosztowniej przybrane. Róźdzka weselna, zwana też krzakiem, różgą, wiechem, wiencem, stanowiła charakterystyczny szczegół weselnego obrzędu.

Podczas „panieńskiego” czy też „dziewiczego wieczoru” panna młoda musiała być konieczne smutna, często też płakała. Nastrój zebranych był także poważny i rzewny. Przy wiciu różgi śpiewano powszechnie jedną z najdawniejszych pieśni, sięgającą jeszcze czasów pogańskich:

*A wternem ja Panu Bogu służyła,
Kiedy ja tę jabłoneczkę sadziła.
Posadziłam w ogródeczku przy drodze,
Którędy mój kochaneczek przyjeździł.
I nie wyszła jabłoneczka godzina
Już się moja jabłoneczka przyjęła.*

Panna młoda w ten wieczór płacząc i żegnając się z przyjaciółkami prosiła swych rodziców o błogosławieństwo.

W dzień ślubu następowały uroczyste rozpleciny. Ponieważ panny nosiły dawniej warkocze, więc rozpleciny symbolizowały fakt, iż panna młoda przestaje należeć do grona dziewcząt. Z drugiej strony rozpleciny miały ukazać w pełnej krasie panienską urodę. Długie włosy uchodziły bowiem za wielką ozdobę. Rozpleciny symbolizowały ponadto żalobę i smutek towarzyszący zmianie wolnego stanu panińskiego na stan małżeński. Przy obrzędzie tym śpiewano pieśni o dziewczynie, która włosy rozpuszcza, o bracie, co siostrę sprzedaje czy też siostry tej broni przed mężem.

Skoro jednak moda w zamożniejszych sferach szlacheckich doprowadziła do zarzucenia tradycyjnego stroju głowy, który pozwalał natychmiast odróżnić panny od mężatek, rozpleciny traciły właściwy sens; obrzęd zmieniał się z wolna w ceremonialne, przy asystencji starszych pań, ubieranie panny młodej w strój ślubny:

*Panno, czas już rozpuścić warkocze rozwite,
Czas oblec szaty takiej sprawie przyzwoite.
Strojcie pannę do ślubu, sąsiady życzliwe,
Ślub-świątły jest i prace wasze świętobliwe.
Wszak też wam tę usługę przedtem*

oddawano;

Toż i za matek waszych w obyczaju miano.

Ubieranie do ślubu znów było długim obrzędem, przy którym dokonywano rozmaitych praktyk, mających na celu zapewnienie młodej mężatce szczęścia w małżeńskim pożyciu. Wkładano więc pod weselną koronę chleb, cukier, pieniądze, aby chleba i grosza było jej pod dostatkiem, a życie płynęło słodko. Dokładano wszelkich starań, aby panna młoda wyglądała w tym dniu jak najpiękniej, jak najurodziwiej.

Obrączki weselne weszły w zwyczaj bardzo powoli — i to z początku wyłącznie wśród sfer zamożnych, dla których złoto lub srebro nie było czymś nieosiągalnym. Na obrączkach tych kładziono napisy w rodzaju:

*Serce moje i twoje,
Boże, połącz oboje.*



Przez długi jednak czas nie było różnicy pomiędzy pierścionkami zaręczynowymi a ślubnymi obrączkami. Pierścien miał stwierdzać dobrą wolę do współżycia, a więc był symbolem moralnego zobowiązania. Bardzo często się zdarzało, że pierścien był nie tyle symbolem, jak raczej cennym darem dla panny młodej. Wręczano go wówczas uroczystie z przemową, którą imieniem pana młodego wygłaszał ktoś z jego orszaku.

Wspomnieć też tu trzeba o oddawaniu wienca pannie młodej; w zamożniejszych rodzinach wieniec ów stawał się koroną zdobioną klejnotami. Wieniec takie, złote czy srebrne, składano w kościołach ku ozdobie monstrancji.

W trakcie przygotowań zjawiał się w asyście družbów pan młody. Kawaler przybywał zawsze z kapelą. Nawet nędniejszemu parobkowi wiejskiemu warczył jakiś skrzypek i bębniści, bogatsi najmowali liczniejsze „muzyki”. Pana młodego witali rodzice narzeczonej, następnie panna młoda przypinała mu do boku przyozdobiony wstążeczkami bukiet kwiatów lub gałązkę rozmarynu. W ten sposób przystrajano wszystkich družbów.

Wyjazd do kościoła był znów ważną sceną weselnego obrzędu. Łączyły się z nim rozmaite praktyki, mające zapewnić młodym szczęście i odwrócić uroki i złe sily, czyhające w takiej chwili; tutaj też należało błogosławieństwa rodziców przy towarzyszeniu pieśni drużyny weselnej. Śpiewano pieśni z wezwaniem do wyjazdu:

*„Śladajże, śladaj, moje kochanie,
Nic nie pomoże twoje płkanie”.*

Panna młoda żegnała się z rodzicami, siostrami, braćmi itd. W niektórych okolicach tuż przed samym wyjazdem do kościoła nacierano oblubienicy miódem usta oraz obmywano jej nogi. Powszechnie jednak kładziono na chwilę przed wozem nowożeńców chleb, który miał symbolizować dobrobyt na nowej drodze życia.

Rodzice udzielali młodym uroczystego błogosławieństwa. Panna młoda płakała. Jeśli tego nie czyniła, uchodziła za „bezwstydna” dziewczynę. Wymuszanie łez zostało zarzucone najwcześniej na pańskich weselach, wieś zaś wprost lubowała się w panieńskich lamentach.

Wreszcie orszak ruszał. Wypadalo, aby pan młody ze swoimi towarzyszkami jechał wierzchem, koło powozu swej przyszłej żony.

Drogę do kościoła odbywano konno i w pojazdach. Oblubienica, niewiasty i starsi goście zasiadali na wozach, bryczkach i w karetach, zaś pan młody i drużbowie cwałowali konno.

Sunął więc ten rozspiewany, kolorowy orszak weselny w stronę kościoła, ciesząc oczy bogactwem strojów i barw. Zostawmy na pewien czas ślubny korowód, znikający nam coraz bardziej z oczu. Droga do kościoła była wówczas bardzo daleka. Należało ją przebyć z pewną gracją, bardzo uroczystie.

Oprac. MALGORZATA KAPINSKA

O dalszych stropolskich zwyczajach związanych z obrzędem weselnym czytaj w 4 numerze.

dzieciom

Z cyklu:

Legendsy

polskie

Cała ta historia zdarzyła się bardzo dawno temu, za panowania króla Zygmunta II Wazy. Urządził on na krakowskim dworze w celu osobną izdebkę dla znanego alchemika, Michała Sędziwoja. Pan Michał ponoć umiał sam wyrabiać sobie złoto — ale czy to prawda była — nie wiadomo, fakt tylko, że zawsze złota miał wbród!

Niejednego ciekawość paliła, co też mistrz Sędziwój w swej ciemnej izdebce za czary wyprawia, ale rozkaz królewski srogo zabraniał próg owej izby przekraczać...

Nieraz imć pan Michał w dalekie podróże po zamorskich krajach się wybierał, i wracał z nich obładowany. Co jednak tam było w tych tobołkach i paczkach, nikt nie wiedział dokładnie, tedy gadki biegały po Krakowie rozmaite. Jedni mówili, że to złoto i perły, drudzy — że to z pewnością kruszce szlachetne, o jakich się nawet luźno nie śniło. Inna plotka zaś mówiła, że to prawdziwe złoto i perły, ale zaklęciem czarnoksiężskim i magicznym zażegnaniem w czas wymówionym w kruszec zwykły zamienione! I tak, na skutek tych różnych plotek i ciekawości ludzkiej, imć pan Michał uznany był przez zwykłych, prostych ludzi za czarnoksiężnika, wyposażonego przez samego diabła w moc tajemną, a przez króla i nadwornych uczonych — za mistrza alchemii, umiającego niezwykle stopy metali wyczyiniać w ogniu.

Razu pewnego wybrał się Sędziwój w podróż do Czech. Potrzebował on stamtąd przywieźć także kruszce, których ziemia krakowska nie rodziła. Pojechał więc, nabył, co mu było potrzebne, i wracał do Krakowa. Przez lasy nadodrzańskie, raciborskie, wypadła mu droga. A droga niebezpieczną była bardzo — nie tylko bagnista, zdradliwa i dzikiego zwierza pełna, ale i słynąca z tego, że zbójnicy po niej grasowali straszni. Jeden z nich zwał się Czarny Piotr, drugi — Czarnym Pawiem był zwany.

Nie obawiał się sędziwy starzec zbójników. Któż by tam zresztą połakomił się na niego, chudzinę, na mizernej szkapinie kolebiącego się wolno, który — zamiast bogatych i wartościowych towarów, wiózł jedynie — aż śmiech powiedzieć — jakieś margle, krzemienie i inne kamyczki, szare i niepozorne?

Czy liście na drzewach miały uszy, czy sroki na płocie zdradziły sekret — dość, że właśnie ci dwaj zbójnicy zdążyli na czas i porę, by Sędziwoja napaść... Wiedzieli zresztą o nim chyba więcej, niż on sam! I o tym, że diabłu duszę zapisał, i o tym, co sobie smaży w tych dziwnych tyglach, i że do Czech pojechał... I nawet — nie wiedząc tylko, co magik wiezie ze sobą — podzielili już między sobą łupy na nim zdobyte, maie widząc ich jeszcze na oczy...

Nie minęła nawet ani jedna „zdrowaśka” nim Sędziwój w bór raciborski wjechał, a już go

— Jak to? — wrzasnął zbój.
— Czemu nie pora?

— Bo to już Wielki Tydzień się zaczyna miedlugo, a w tym okresie duchy nie słuchają mnie.

— Ach, nie słuchają? To z powrotem marsz do lochu! Sędziwój, jakby nie słysząc tych słów, ciągnął dalej:

— Nie słuchają, ale będą słuchać, bo muszą... Niech no dno dzwony z Rzymu powrócą i zadzwonią, to i moja władza nad duchami wróci, i będę mógł złoto odczarować...

Aż się oczy zbójowi do tego złota roziskrzyły, ale stary ciągnął dalej:

— Tylko pod tym warunkiem złoto odczaruję, jak siły będę miał, więc musisz mi jadła i napitku nie żałować...

I przez parę następnych dni Sędziwój miał rajskie życie u

— Teraz musisz — powiedział mu Sędziwój — zaprowadzić mnie w takie miejsce, skąd najlepiej słychać dzwony kościelne z Raciborza.

Podeszli po cichu więc na polankę na skraju lasu. Magik zaczął wykreślać jakieś tajemnicze znaki na murawie. Pośrodku największego koła ustawił Czarnego Pawia, kazał mu połknąć siedem szpilek z jodłowego drzewa, a przy tym mruzczał jakieś ciche zaklęcia. Na koniec odmówił pacierz wspan i pilnie słuchał. Zbój też nasłuchiwał, ciekaw, co to będzie dalej. Narzeczcie nadpłynął z daleka po powietrznej fali pierwszy metaliczny odgłos. Gdy tylko przebrzmiał i w ciszy utonął — stała się rzecz niesłychana! Nie było już na murawie zgrzybiałego staruszka, lecz smukły, dziarski młodzieniec. Ten chłopiec ręką skinął i szare kamienie zmieniły się w kosztowne, od najpiękniejszych kwiatów piękniejsze, klejnoty! Aż ryknął ze zdumienia i

Jak magik z Krakowa nabrał śląskiego zbójnika

zbójce Czarnego Pawia obskoczyli. Nie pomogły marzekania ani lamenty starego — innego pewnie zabiliby od razu, ale jego — mieli przykaz żywcom zbójnikowi dostarczyć. Jak przykazane — tak też zrobili. Przywieźli maga do zbójowej pieczary, i wnet wielki stół dębowy pokrył się stertą kamieni, zabranych Sędziwojowi. Na ten widok zbój się wściekł!

— Ty pewnie myślisz, głupcze, że ja prawdy nie znam? — wrzeszczał rozjątrzony. Co to jest, gadaj!

— Widzisz sam, że kamienie i rudy czeskie, które mi potrzebne są do prac — odparł spokojnie Sędziwój.

Zacisnął pięści ze złości Czarny Paw.

— Kłamiesz! — krzyknął. — To złoto i brylanty, przez ciebie w kamień zaklęte! Tak długo będziesz w lochu gnić, póki ich wszystkich nie odczarujesz!

Próżno jęczał i lamentował magik, w ciemnym loszku zamknięty, karmiony tylko suchym chlebem i źródlaną wodą pojony. Na święta chciał być już w domu, a tu już Wielki Tydzień za pasem. A i głód już mu srodo doskwierał. Narobił więc hałasu po kilku dniach, i kazał się przed oblicze herszta prowadzić.

— Namysliłem się — powiedział, gdy stanął przed Czarnym Pawiem. — Teraz prawdę ci szczerą powiem. Jestem czarownikiem, a złoto moje zaklęte. Ale, niestety, teraz nie pora, by je móc ponownie odczarować.

zbója. Do widnej komnaty przynosił mu Czarny Paw najlepsze kąski i napoje, sam, osobiście, bo kamratów swoich wyprawił precz, by się z nimi złotem nie dzielić. I tak czekał tych dni, które wrócić miały czarnoksiężnikowi jego moc czarodziejską.

Wreszcie nadszedł pogodny ranek Wielkiej Niedzieli. Czarny Paw przydzwigał sam wory z kamieniami. Zadyszał się, napocił, ale był zadowolony.

chciwości Czarny Paw, ujrząwszy takie bogactwo... Wyciągnął po nie łakomie rękę, gdy wtem... huknął grom, ziemia się otworzyła i pożarła go już na wieki...

Imć pan Sędziwój, przywrócony do swej zwykłej postaci, odszukał konika wiernego i swój wóz, i pociągnął w dalszą drogę, do domu...

Na podstawie klechdy
STANISŁAWA WASYLEW-
SKIEGO opr. E. Lorenc



Pogadanki O HISTORII KOŚCIOŁA

POWSTANIE STYCZNIOWE

Kolejnym zrywem narodu polskiego, pragnącego zrzucić jarzmo niewoli było Powstanie Styczniowe. Nauczeni poprzednimi niepowodzeniami, Polacy gotowali się do walki długo i starannie. Wiedząc, że sami nie dadzą rady potężnej koalicji zaborców, próbowali szukać pomocy u państw katolickich na zachodzie Europy i u papieża, liczyli też na sympatię narodu rosyjskiego ciemnionozomego przez carat. Postanowiono również ograniczyć pierwszą fazę powstania do ziem zagarniętych przez carską Rosję. Ale zakrojonych na tak dużą skalę przygotowań nie dało się ukryć przed szpiclami caratu. Zaborca szybko zgromadził na terenach polskich olbrzymią armię i on właściwie zdecydował o rozpoczęciu powstania w najmniej dogodnym dla Polaków



czasie. By obezwładnić siły polskie, car Aleksander II zarządził brankę wśród obywateli polskich. Pobór wyznaczono na noc z 14 na 15 stycznia 1863 r. Młodzież polska usiłowała się ukryć, tajny rząd powstańczy poderwał naród do walki. Pomoc władców Zachodu nie nadeszła, przybyli jedynie ochotnicy z Włoch, Francji, Czech a nawet z Niemiec. Oddziałem włoskim w powstaniu dowodził słynny pułkownik Francesco Nullo. Przyjaciół rosyjskich wiodł do boju z caratem Andrzej Potiebnia. Była to jednak przysłowiowa kropla w morzu potrzeb. Polacy zdani jedynie na własne siły i wsparcie rodaków z sąsiednich zaborów,

mimo bohaterstwa, nie mogli długo opierać się miażdżącej przewadze wroga. Na domiar złego sami byli podzieleni. Powstanie bowiem poparła jedynie część hierarchii katolickiej w zaborze.

Arcybiskup Feliński za patriotyczną postawę został wywieziony w głąb Rosji. Inni biskupi, tacy jak późniejszy prymas Wincenty Popiel, potępiili zryw wolnościowy. Nie dał powstaniu wsparcia moralnego papież Pius IX, choć usilnie prosili go o to wysłannicy Rządu Narodowego.

Powstanie zaczęło się chylić ku upadkowi. Podtrzymał go jeszcze na jakiś czas żarliwy katolik Romuald Traugutt, który przejął dowództwo jako dyktator. Rosjanie jednak odkryli siedzibę dowództwa i aresztowali sztab powstańczy. Romuald Traugutt wraz z towarzyszymi zginął powieszony na stokach Cytadeli w Warszawie. Tysiące Polaków zesłano na Sybir. Chłoptwo w swej masie nie poparło powstania, gdyż car wydał ustawę o częściowym uwłaszczeniu. Walki wygasły. Najdłużej, bo do jesieni 1864 r. działał oddział księdza Stanisława Brzózki.

Gdy było wiadomo, że Polacy przegrają, papież Pius IX napisał do biskupów polskich list, w

którym gani zwolenników powstania.

Ponownie ten sam papież potępił powstanie w allokucji wygłoszonej na konsystorzu w 1866 roku. „My teraz jak i dawniej najmocniej potępiamy i gromimy wszystkich wiernych a zwłaszcza duchownych upominami i wzywami, aby bezbożne zasady rewolucyjne odrzucili od siebie i nimi się brzydzili, a byli podlegli zwierzchnim władzom, wiernie ich słuchali we wszystkim, co się nie sprzeciwia prawom Boga i Jego Kościoła”.

Gdy jednak fala terroru wobec byłych polskich powstańców nasiliła się i cierpiał Kościół na ziemiach rosyjskiego zaboru, Pius IX wytknął carowi zbrodnie, czym zmazał częściowo swój niesprawiedliwy sąd o Polakach i zyskał część ich sympatii. Oto słowa patriarchy Rzymu o Aleksandrze II: „Sumienie zmusza mnie do podniesienia głosu przeciw temu potężnemu monarsze, którego państwo rozciąga się do północnego bieguna. Monarcha ten zapomina, że go czeka sąd Boga za zbrodnie. Monarcha ten przesładuje z dzikim okrucieństwem naród polski...”

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Na zdjęciu: alegoria rozbiorów Polski

PORADY PORADY PORADY

Lekarskie

Przypatrując się pijاکowi...

Zakłócenia spowodowane spożyciem napojów alkoholowych mają ujemny wpływ na czynności wykonywane przez ludzi. Są pewne cechy wspólne, które występują u wszystkich pijących. Pod wpływem alkoholu następuje m.in. rozproszenie uwagi, zwiększenie ilości popełnianych błędów, zmniejszenie sprawności i wydajności mięśni, czy wreszcie wydłużenie czasu reakcji wzroku i słuchu na różne bodźce. „W wyniku badań przeprowadzonych w Szwecji ustalono, że po jednorazowym

spożyciu ok. 110 g wódki o stężeniu 47% alkoholu, skutki jej działania wykryto jeszcze w 8,5 godziny po wypiciu. Po wypiciu 1,2 litra wódki „na jednym posiedzeniu”, co nie jest w Polsce rzadkością, łączny czas zakłóceń spowodowany spożyciem alkoholu wynosi co najmniej dwie doby i przejawia się w postaci trudniejszej koncentracji uwagi, wyolbrzymianiu drobnych trudności, złego samopoczucia”.

Kora mózgowa spełnia rolę mechanizmu myślenia, hamowania, kontroli regulacji, stanu napięcia uczuć. Na życie psychiczne człowieka składają się wrażenia, uczucia i myśli. Zdrowy i sprawny mózg rozwija u człowieka bogate życie psychiczne (w ten sposób rozwija się psychiczna osobowość człowieka), mózg „trzyma na wodzy” prymitywne nastroje i afekty (hamowanie gwałtownych afektów, wybujałej uczuciowości, przepływu czułościowości następuje dzięki krytycznemu myśleniu). Osobnik nadużywający alkoholu stopniowo traci zasady

postępowania kierującego jego życiem.

Obserwując pijącego spostrzegamy, że już po wypiciu małej ilości alkoholu (dwóch kieliszków) mówi on głośniejszym głosem, jest bardziej śmiały, a jego ruchy stają się szybsze, jakby bardziej zamaszyste. Po wypiciu kolejnych kieliszków ruchy stają się coraz mniej sprawne. Następuje zaburzenie koordynacji ruchów, które u różnych osób różnie się nasilają. Przysłuchując się temu, co mówi nadużywający alkoholu zauważymy, że stara się on popisywać błyskotliwymi powiedzonkami i efektownymi zwrotami, w sumie zaś jego wypowiedzi są płytkie. Zatraca on bowiem logikę w argumentowaniu, wyciąga błędne wnioski, a przy tym jest uparty i nieustępliwy, czupurny i złośliwy. Pijany człowiek lubi się popisywać, przechwalać, fantazjować, konfabulować w najbardziej prymitywny sposób, przy czym nie odczuwa tego, że jest śmieszny. Pijany człowiek może także zmieniać nastrój. Jego twarz po

każdym nowym kieliszku traci coraz bardziej swój wyraz, staje się bezmyślna, tępawa, a oczy mętne.

Nadużywający alkoholu zatracca: poczucie zdyscyplinowania społecznego, zawodowego, osobistego, przestaje być konsekwentny, usiłuje zastąpić by jakiegokolwiek rzetelnego działania udawaniem, nadrabianiem „miną” i kłamstwem. Pijak w stosunku do ludzi (nawet bliskich mu na swój sposób) stygnie uczuciowo i obojętnie, utrzymuje tylko pozory koleżeństwa, zakochania (koledzy interesują go wtedy, gdy może z nimi wypić, a osoba bliska, jeśli na oczekaniu może z nią dojść do trywialnego zbliżenia). Broniąc się przed krytyką, nadużywający alkoholu kłamie, plotkuje, rzuca oszczerstwa, intryguje, donosi na innych. Pijak to klasyczny obraz samoluba, osobnika, który zatracił poczucie własnej godności. Jeśli nie dowierzacie, że tak jest sami przypatrzcie się pijącym, a zwłaszcza nadużywającym napojów alkoholowych.

„Kto chce kierować dzieckiem, musi zdobyć jego zaufanie, posłuch i miłość — pisał pedagog, lekarz i wielki przyjaciel dzieci Janusz Korczak. Bez tego nie ma wychowania. Posłuch nie może być jednak zdobywany siłą i przymusem. Prawdziwy posłuch może zdobyć tylko ten, co dziecko kocha, rozumie i zawsze potrafi być sprawiedliwym i konsekwentnym.

Dziecko w wieku przedszkolnym powinno się uczyć myśleć o innych, nie tylko o sobie, a do nauki tej konieczna jest podbudowa zaufania i miłości między dzieckiem a dorosłym. Każdy odruch dobrego serca, życzliwość dziecka wobec innych należy uszanować. Matka, która zabrania dziecku podzielić się z innymi cukierkami, która nie pozwala, by jej dziecko pożyczyło drugiemu zabawkę, ale równocześnie zgadza się, by siedziało rozparte w autobusie, gdy obok stoi starszy człowiek — może być pewna, że wychowa egoistę i samolubę. Na pewno będzie tego kiedyś gorzko żałowała, ale będzie już za późno.

Dziecko musi mieć towarzystwo rówieśników. Nie ma w tym problemu, jeśli dziecko chodzi do przedszkola, ale my mówimy o tych dzieciach — a jest ich w tym roku dużo — które do przedszkola nie zostały przyjęte. Tym dzieciom należy umożliwić zabawę z dziećmi sąsiadów czy znajomych. Nie zna bowiem odbierać dziecku, koniecznego dla rozwoju jego osobowości, towarzystwa innych dzieci.

Jednym z częstych błędów wychowawczych jest straszenie maluchów. „Nie chodź tam, bo cię dziad porwie”, „Jak będziesz niegrzeczny, to cię oddam”. Takie i tym podobne bzdury często niestety słyszą nasze dzieci od, bardzo je przecież kochających, matek. Dziecko przestraszone konsekwencjami złego zachowania przez chwilę bywa posłuszne lecz szybko zapomina o groźbie i znowu zaczyna hałasować czy „być niegrzecznym”. Czy jednak strasząc dziecko dorośli zastanawiają się, co ono przeżywa, co myśli o mamie, która z lekkim sercem chce je oddać? Straszaniem dziecka zyskujemy chwilowe posłuszeństwo, ale szkodzimy jego zdrowiu (nerwowość) i podkopujemy zaufanie, jakim nas darzy. Czasem zamiast straszenia stosuje się metodę obietnic. I tu trzeba pamiętać, że jeśli coś się obiecuje dziecku, to należy tego dotrzymać. Ale też nie obiecywać nagród za wykonywanie zwykłych, codziennych spraw, takich, jak to, „że ładnie zje”, „grzecznie będzie spać” i tym podobne. Jeśli dziecka zepsujemy obietnicami i nagrodami, będzie uważało za zupełnie naturalne spełnianie naszych poleceń.

Wiek przedszkolny to wiek pytań. Dzieci pytają o wszystko: „co to? po co?, dlaczego, skąd to? jak to się robi?”. Odpowiadać należy zawsze, nawet jeśli pyta o to samo parę razy. Odpowiadać należy krótkimi, jasnymi zdaniami. W tym wieku dziecko zapytuje też o to, skąd się biorą dzieci. To zrozumiałe bowiem interesuje je wszystko. Żle robią rodzice, którzy na takie pytania opowiadają dzieciom bajki o bocianie czy aniołkach przynoszących dzieci. W ten sposób narażają dziecko na poważny szok w momencie, gdy dowie się prawdy, podanej często w brutal-



ny sposób. Poza tym dziecko traci zaufanie do rodziców, którzy je okłamują! Tymczasem w tym wieku wystarczy najprostsze, ale prawdziwe wyjaśnienie. Czterolletniemu chłopczykowi na pytanie „skąd się biorą dzieci?”, matka odpowiada: „dzieci się rodzą”. I to mu wystarcza.

Większość rodziców lubi popisywać się talentami swych pociec: „powiedz panu wierszyk”, „przywitaj się ładnie”, „zaśpiewaj pani piosenkę”. Dziecko jak tresowana małpeczka mówi wierszyk, mówi cześć, śpiewa piosenkę — wszystko na pokaz, żeby matka się nim mogła pochwalić. Czasem jednak malec się buntuje, a wówczas słyszy: „jesteś niegrzeczny, nie kochasz mamusi”. Gniewamy się wówczas na niego, ale czy słusznie? Co byśmy powiedzieli na to, gdyby nam kazano — na popis kłaniać się, deklamować, robić „ładne minki”? Po co więc żądamy tego od dziecka?

A tak w ogóle wychowując naszego przedszkolaka przypomnijmy sobie od czasu do czasu, że to nie laleczka do zabawy ani tresowana małpka ale człowiek. Malutki jeszcze, niemądry, naiwny, zdany całkowicie na nas, ale człowiek. I jak to już dawno wykazała psychologia, właśnie w pierwszych latach życia zaczyna się tworzyć charakter dziecka. To, czy dziecko będzie w przyszłości nieufne i zaleknione czy samodzielne i śmiałe, życzliwe ludziom i pogodne, czy ponure, złośliwe, egoistyczne, porządne czy niedbałe, czy będzie kłamać lub mówić prawdę — zależy od postępowania z nim w tych najmłodszych latach. Wtedy bowiem kształtuje się sposób zachowania dziecka, jego osobowość, charakter i stosunek do ludzi.

A.M.

Jak wykazał sondaż, przeprowadzony niedawno przez szereg instytutów naukowych w środowisku młodzieży trzech krajów — Francji, W. Brytanii oraz RFN, największe zainteresowanie nauką języków obcych wykazali młodzi Francuzi w przeciwieństwie do rówieśników z W. Brytanii i RFN. Natomiast znacznie gorzej przedstawia się sprawa znajomości geografii, w której to dziedzinie Francuzi dali się zdystansować swym rówieśnikom z innych krajów.

5-letnia Penny Valentin z San Diego (USA) została dotknięta niesłychanie rzadką chorobą. Dziecko starzeje się w zastraszającym tempie. Każdego roku o 15 do 20 lat. Obecnie ma ciało 80-letniej kobiety. Lekarze są bezradni, żadne zabiegi oraz lekarstwa nie potrafią wstrzymać galopującego procesu starzenia się.

Z powodu podeszłego już wieku zwolniono z pracy... psa wykrywającego przemyt narkotyków na przejściu granicznym Tuessen w austriackim Tyrolu.

Celnikowi, który przez wiele lat był opiekunem psa, podejrzany wydał się jeden z turystów przekraczających granicę. Nie miał wprawdzie psa, ale przez wiele lat pracy dużo się od niego nauczył. Celnik położył się przy samochodzie i tak długo obwąchiwał aż wyciągnął ze specjalnej skrytki 10 kg haszyszu.





— Co ja im zrobiłem?... Czy to zemsta? Za co?... myślał poruszony.
 — Agitatorstwo... huntu... Więc fala przyszła i tu?!
 Uśmiech ironiczny błąkał się na jego ustach, przemknął po wydatnych ry-
 sach i zawiał sarkazmu omgłi szare brzońce.
 — Rydło! — wyrzuciły skrzywione wargi. — A przecież mają naukę; dają
 im ją — myślał z goryczą.
 — Owczy pęd! I jeszcze słabe mózgi!
 Już był podniecony ideą ocalenia złąkanych tłumów.
 Ostrogami tracił Apolla, ruszył! Obcesem w huczące masy ludu, w burzę
 ognia i dymów.
 Lecz powstrzymał go obrzymi Jur, chwytając konia za uzdę.
 — Jaśnie panie!... tam nie można... tam groźna... przeklinają.
 Ordynat parł naprzód.
 — Kogo przeklinają? Mnie?
 — Jaśnie panie... to podlecacy!
 — No dobrze. Mówiłem ci: ratować mieszkania! Ruszaj do pożaru!
 — Jaśnie panie...
 — Ruszaj!...
 Głos ordynata zasyczał. Jur znikł w tłumie.
 — Zahawna historia! myślał Michorowski. — Tęgo jeszcze nie widziałem.
 Ciekawym!

I z uśmiechem lekceważenia wiloczył konia w skłębione rojowisko ludz-
 kie.

111

Jur, ukryty przed wzrokiem ordynata, czuł jednak, z dłonia nieznacze-
 nie umieszczoną na kolbie rewolweru. Słyszał gorące mowy agitatorów, któ-
 rzy wygrażali na panów i milionerów; widział wzburzony tłum, zacięnięty
 pięści i bał się o ukochanego pana.

Bali się również naczelnicy straży ogniowej i cała inteligencja administra-
 cji, zgromadzona przy ratunku.

Najspokojniejszy był ordynat. Na swym groźnym wierzchowcu jechał po-
 ważny, dumny, rozsławiając pierśią końską zbite gromady robotników i służ-
 by folwarcznej. Spotykany strażakom dawał krótkie, donośne rozkazy i
 wolno mijał tłumy nie zwracając na nie najmniejszej uwagi. Całą akcją ra-
 tunkową skierował na domy zamieszkałe; od fabryk odstąpili wszyscy.

A ludzie oniemieli na jego widok.

Spokój i powaga ordynata wywołały podziw ogólny. Zaczęto ustępować
 mu z drogi z pośpiechem. Tu i tam jakaś ręka, rozwijając zacięniętą pięść,
 nieśmiało zdejmowała czapkę z głowy. I ukłonów takich było coraz więcej.
 Przekleństwa cichły, w oczach gasły żary wściekłości. Tłum zakolysał się,
 wydając z siebie zaledwie głuchy pomruk zdziwienia.

Nie spodziewano się tu ordynata.

Na widok jego wyniosłej postaci na koniu, jego twarzy jak z lodu wy-
 kutej, bez cienia lęku w oczach, przeciwnie, z szyderstwem widocznym na
 wet dla ogółu, agitatorzy zamilkli. Jakis majestat ich zagłuszył. Setki oczu
 wpilo się w jadącego pana ze strachem, z nagle obudzoną pokorą. Wydał
 im się karzącym duchem, który ich zgniecie do ziemi. Widoczny dla tłumów,
 górował nad nimi, oświetlony pożogą, pewny siebie, drwiący. Nawet
 trochę zawiedziony zachowaniem się wyłających przed chwilą groźnych mas.
 Wtem z oddalonej gromady robotniczej odezwał się zachrypły głos i za-
 częł wolać tubalnie:

— Burżu! burżu! milioner! Nie dajcie się, bracia!... Okradacz biednego
 narodu!... Pączek w masie!... Spalid go, zrabować... Kto mu się kłania, temu
 kula w łeb... bracia, to burżu!... Zglądzić panów!...

Głos agitatora zmienił się w ryk; odpowiedziało mu kilka pojedynczych
 okrzyków z tłumy i głucha cisza. Tylko palące się swobodnie fabryki hu-
 czały rozszalałym płomieniem.

Ordynat ani drgnął. Jechał dalej, lecz na jego ustach uśmiezek iron-
 iczny wzmógł się, w oczach błysnął humer.

Zaleknione gromady ludzi, podburzone nowym krzykiem agitatora, za-
 częły się tłoczyć, popychać. Na kilku zapaliło się ubranie.

Powstała panika, która spotęgowała jeszcze walenie się przepalonych
 murów.

— Burżu!... burżu! wyzyskiwacz biednych! Truteń! — ryczał rozjuszony
 głos w oddali.

Gromady, zewsząd popychane, otoczyły Apolla, zwarta, ciężka bryła ciał
 ludzkich. Koń wyrzucił głowę, zaczął bić kopytami.

Wielki komin gorzelni, czerwony jak rubin, chwiał się u podstawy. Groza
 straszliwa wleciała tu wicherem i rozniosła trwogę.

Ordynat stanął w strzemionach, podniósł rękę i wskazując błyszczącą,
 błotną przesterżoną poza ogniem, zawołał donośnie:

— Kto nie ratuje... tam! marsz!... Wolno... wolno... Ustępować... nie tłoczyć
 się!... Wolno!...

Głos ponury nie milknął!

— Burżu!... Śmierć mu!...

W okropnym gwarze ludzkim, w szumie fali ognia — rozległy się dwa
 suche trzaski rewolwerowe, jeden po drugim: traf! traf! — odczuł raczej
 instynkt, niż słyszane. Dwie kule świsnęły powyżej ordynata. On lekko
 przybliżył, lecz nie tracąc spokoju wolał dalej stojąc w strzemionach

— Wolno... wolno... W tył!... wolno!

Posłuszne gromady szły w porządku, ale w oddali, skąd strzelano, rozległ
 się mroczący krwawo wrzask ludzki. Krzyki przeszły w ryk, w wycie dzikich
 zwierząt. To rozjuszone tłumy robotników gonili uciekającego agitatora,
 pragnąc zemścić się za strzały.

Ta dwa trzaski rewolwerowe były przesileniem na korzyść ordynata. Obu-
 rzenie graniczące z obłędem ogarnęło lud. Żądza zemsty za ukochanego pa-
 na zagłuszyła wszelkie uczucie ludzkie. Ho w tym tłumie obalamuconym,
 ogłupiałym, miłość do ordynata hucnęła na nowo, jakby odrodzona.

W tej chwili wszyscy w najwzburzszym przerażeniu zrozumieli, że nad
 uciekającym przybyszem może się spełnić sąd dotądny. Ale ordynat runął
 z koniem naprzód; wyprostował się w siedle i przeraźliwie gwizdnął.

Dotępało go kilku strażaków.

— Nie pozwól! na rozlew krwi!... Żywo tam! Wyrwać go z tłumy! —
 krzyknął z płomieniami w oczach.

Gdy strażacy skoczyli do tchu spełnić to polecenie, ordynat znów jął
 wolno wypuszczać gromady z pogarzaliska.

Fawie wszyscy już byli poza pożarem, gdy z loskotem zawałił się prze-
 palony komin. Stęknęła ziemia pod nowym obuchem. Komin ruszył do-
 kola mnóstwo rubinowych cegieł i obrzynie łomy gruzów. Cały pusty plac
 wśród płomieni zajaśniał darem. Teraz już ogień, dym siwocarny, skoltunio-
 ny, gryzący, zamieć sypekich iskier, wszystko zbito się w masę, w ogniste
 cielsko, młodziło się wzajem, pożerało.

Do ordynata przyćwalał naczelnik straży głębowniczej, wołając:

— Ocalony od miotku, ale ciężko ranny. Wzburzenie ogromne. Filnują go
 strażacy. Co robisz?...

(2)

edu

Czy wiecie, że...

PERŁY

Perły przez wieki należały do naj-
 cenniejszych klejnotów. Pisarze
 rzymscy twierdzili, że „perły najwię-
 ciej podnoszą powaby piękności czys-
 tej i skromnej”. U Homera nie ma
 wzmianki o perłach, sądzić więc
 można, że strożymy poznali je do-
 piero po nawiązaniu stosunków
 handlowych z Indiami, gdzie perły
 były znane i cenione od najdawniej-
 szych czasów.

W Rzymie perły nabrały właści-
 wej im, wysokiej ceny i szybko sta-
 ły się modne wśród zamożnych
 warstw Indonecji. Przyodabiano nimi
 szaty i obuwie, noszone w postaci
 naszyjników i zausznicy. Cezar ofia-
 rował siostrze Katona Serwili perłę,
 za którą zapłacił zawrotną na owe

czasu sumę 600 sesterceji. Pompejusz
 w czasie triumfalnego wjazdu do
 Rzymu przywiózł takie ilości perel,
 że trzydzieści koron było nimi ozdó-
 bionych, a jego podpiersie wzięzione
 na oszonym wozie, całe, z wyjątkiem
 twarzy, wysadzone było perłami. Ne-
 ron nie ograniczył perel do stroju.
 Od jego czasów datuje się ozdabia-
 nie perłowymi inkrustacjami mebli.

W Polsce perły stały się również
 ulubionym klejnotem królów i moż-
 nych. Korona Władysława Łokietka
 miała ich mnóstwo na szczytach li-
 lli. Królowa Jadwiga haftuje perła-
 mi szaty kościelne. Jagiellonowie lu-
 bili perły wyjątkowo. Zona króla
 Aleksandra-Helena miała sławne
 sznuiry perel, Zygmunt August na
 koronację ofiarował swej ukochanej
 Barbarze Radziwiłłównie niebываłej
 ceny herle i koronę wysadzone per-
 łami.

To zamilcowanie do perel z dwo-
 rów królewskich przeniosło się do
 pałaców magnatów, którzy w spisach
 swych skarbców — a wiele takich
 spisów dotrwało do naszych czasów

— liczą perły na kwarty i łokcie.
 Książę Łukasz Sapiecha, według za-
 pisków kronikarskich z roku 1638,
 ofiarował na klasztor Dominikanów
 w Czarnobylu ze swego skarbcia 33
 łokcie perel. Inny magnat swej oblu-
 bionicy w dniu ślubu perel „kwart
 dwanaście złożył w darze”.

Jak wiemy, perły wytwarza pe-
 wien gatunek mięczaka, morskiego
 małża, zwanego perłopławem, który
 żyje gromadnie, wielkimi koloniami
 w ciepłych morzach. Perły powstają
 na skutek podrażnienia ciała per-
 łopława przez jakieś obce ciało. W
 miejscu podrażnienia maź wytwarza
 ciecz ochronną — masę perłową.
 Właściwa genesa powstawania perel
 jest następująca: W jelitach ryb z
 gatunku raji lub płaszczki żyje pe-
 wien rodzaj tasiemca, który swe jaj-
 ka składa do wody. Tam powstaje z
 nich podobny twór zaopatrzony w
 rzęski, który weiska się w skorupę
 perłopława, a drażniąc jego ciało po-
 woduje reakcję obronną, czyli two-
 rzenie się masy perłowej. Tak po-
 wstają perły w naturalnych kolo-

niach perłopławów. Ludzka pomysło-
 wość jest jednak wielka, człowiek
 „tworzy” perły w małżach sztucznie.

W Japonii na przykład w specjal-
 nych basenach gromadzi się wielkie
 ilości perłopławów, nacina się im
 płaszcz i w ranę wpuszcza małą, nie-
 wiele wartą naturalną perelkę. Pe-
 relki te stają się obrem drażniącym
 ciałem obrastającym masą perłową.
 Po 2—3 latach „hodowcy perel” opróż-
 niają baseny i wydobywają z perło-
 pławów perły znacznie powiększone,
 nieraz wprost niezwykłych rozmia-
 rów. Jednak znawcy zawsze odróż-
 nią „perły hodowlane” od natural-
 nych, które osiągają znacznie wyż-
 sze ceny. Praca polawiaczy perel na-
 turalnych jest trudna i niebezpiecz-
 na. Zdarzają się wypadki zasłabnięć,
 groźna też polawiaczom rekiny. Tysią-
 ce nurków zginęło w ciągu wieków,
 odwad perły stały się drogiymi klej-
 notami; ginęli ludzie nieznanymi i ubo-
 dzymi, by możni i bogaci mogli zado-
 wolić swą próżność.

A. M.